Nr. 253. Kraków, niedziela 13 września 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 398. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział Inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Baczność Towarzysze! Robotnicy, Obywatele!

W niedzielę dnia 13 września 1908 roku odbędzie się o godz. 10 rano w **Ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej**

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

Powszechne i równe prawo głosowania do Sejmu.

Referent: **poseł Ignacy Daszyński.**

Robotnicy, Obywatele! Przybądźcie wszyscy domagać się głośno praw obywatelskich do Sejmu krajowego!

Krakowski Komitet miejscowy P. P. S. D.

Walka o sejm dla ludu.

Z chwilą wprowadzenia powszechnego i równego prawa głosowania do parlamentu, zwróciły się oczy mas ludowych z zapytaniem do sejmu krajowego, jak też on postąpi w sprawie upełnoprawnienia *obywateli kraju*, których uczyniono już *równymi w państwie*...

Głęboka logika powszechnego głosowania zaczęła oddziaływać na sejm jeszcze w r. 1907, kiedy do urny wyborczej stanęły masy ludowe, zrównane odtąd politycznie ze szlachtą i bogaczami.

Sejm galicyjski wie dobrze, iż ma obecnie dwie drogi przed sobą: albo *ratować swoje przywileje i staczać się w przepaść obojętności i lekceważenia*, albo *powołać do prac swoich szerokie masy, wstąpić na drogę demokracyi i wzmocnić politycznie cały naród.*

Interes samolubny szlachty galicyjskiej staje tu jako zajadły, zasadniczy wróg interesów całego narodu, a raczej obu narodów kraj zamieszkujących.

Na nic się nie zdadzą dziecinne wybiegi, mówiące, jakoby robotnik, którego posłowie rządzą całą Austryą, decydując również o kierunku polityki zagranicznej, jakoby ten sam robotnik nie miał zdolności do zarządzania szpitalami, drogami i szkółką ludową.

„Pastuchy“, którymi straszył Austryę w parlamencie hr. Wojtek Dzieduszycki, wybrały parlament stokroć poważniejszy i zdolniejszy do pracy, aniżeli mogła go wybrać przedtem uprzywilejowana szlachta i plutokracya.

Hrabiowska bajka o pastuchach, groźnych niby dla parlamentaryzmu, zbankrutowała i hrabia Dzieduszycki sam pchał się tak energicznie do tego parlamentu, wybieranego przez chłopów i robotników, że aż — nieboszczyków na pomoc do urny wyborczej przyzywał... Bo w tym ludowym parlamencie siła i energia przejawić się musiała.

Cóż z tego, że w sejmie większość będą mieli uprzywilejowani członkowie kasyna końskiego, skoro ten pański sejm zbierać się będzie zaledwie parę tygodni do roku, a o pieniądze będzie musiał żebrać u ministrów wiedeńskich i wiedeńskiego parlamentu, zaniedbując przytem wszystkie najważniejsze interesy ludowe...

Mylą się posłowie sejmowi, sądząc, że cała hańba *pośrednich* wyborów, cały wstyd i głupota *kuryi*, gwałt wyborów *jawnych*, że to wszystko nie odbija się na ich stanowisku politycznem w kraju.

Lekceważenie i pogarda otacza te figury, a słowa: „gospodarka autonomiczna“ znaczą w Galicyi tyle, co bezrząd i krzywda ludowa.

Walące się szkoły, wstrętne i ciasne szpitale, protekcyjne „marszałkowskie“ drogi, rozwielmożniona protekcya dla zbankrutowanych niconiów, którzy potracili swoje folwarki, to przecież nie pozostało tajemnicą dla nikogo w kraju! Wszyscy o tem wiedzą, wszyscy o tem mówią i tylko ostatniej pobudki brak, aby widowisko „autonomii galicyjskiej“ wyzwoliło wreszcie w masach *chęć walki z tymi marnotrawcami sił narodowych*, chęć otrząśnięcia się z pasożytów, którzy wyzyskują dla siebie i dla swoich rodzin skarby narodu, doprowadzanego do ruiny.

Niech się ani sejm, ani posłowie *wszystkich stronnictw* nie łudzą tem, że kraj jeszcze „nie dojrzał“ do takiej walki; pod wpływem potężnej socyalnej demokracyi w parlamencie, będzie uświadomienie ludowe rosło w coraz to szybszem tempie i tak, jak zdobyto szturmem parlament dla ludu, zdobędzie się i bramy sejmowe!

Połowa niemal posłów sejmowych oświadczyła się za powszechnem i równem prawem głosowania w czasie kampanii wyborczej. Ludowcy, Rusini, demokraci w swojej „Unii“, wszyscy przyznali się do powszechnego głosowania, jako warunku odrodzenia sejmu.

Lud będzie miał teraz sposobność porównać słowa i czyny tych posłów, będzie świadkiem ich walki o tę najważniejszą sprawę krajową i, na boga! niechaj ci panowie posłowie wiedzą, że każda ich zdrada, każde kłamstwo, każde oszustwo w sejmie wobec powszechnego głosowania popełnione, dostaną się do wiadomości ludu!

Jeżeli ludowcy, demokraci, Rusini *zechcą*, to sejm niczem innem na razie się nie zajmie, jak właśnie tylko sprawą reformy wyborczej. Wszystko inne będzie wybiegiem i przewlekaniem tej sprawy. *Daty* urzędowe są przygotowane od roku, w *praktyce* widziano już w Galicyi powszechne wybory w maju 1907.

Chodzi tylko i wyłącznie o *uchwalenie ustawy*, co jest możebnem w jednej sesyi sejmowej.

Zbierający się we wtorek Sejm spotka się z najsilniejszem zainteresowaniem się całego kraju *tylko z powodu reformy wyborczej*.

Rzeczą socyalnej demokracyi jest, nadać temu napięciu odpowiedni wyraz polityczny.

Uczynią to zorganizowani robotnicy na setkach zgromadzeń w całym kraju.

Sejm się zbiera, — walka o sejm się ożywia!

Hr. Lew Tołstoj a kwestya socyalna.

„...Tak, to jest straszne, ale to prawda. On również, ten tytan z całą swą potęgą — to tylko żałosne pisklę, co wypadło z gniazda, leży na grzbiecie i piszczy w wysokiej trawie, jak ja i pan i my wszyscy. Nie, on nic nie znalazł, żadnej wiary, żadnego boga. Całe jego usprawiedliwienie — tylko w tem beznadziejnem błaganiu, w tym przenikającym, żałosnym krzyku, wyrażającym nieskończone osamotnienie i przerażenie“...

Mereżkowskij: „Tołstoj i Dostojewskij“, str. 133.

Rosya oficyalna i reakcyjna, jak również nieoficyalna i postępowa gorączkowo przygotowuje się do obchodu 80-letniej rocznicy urodzin wielkiego starca. Pierwsza ustami świątobliwego synodu nawołuje, by chrześcijanie prawosławni nie brali udziału w obchodzie jubileuszu tego największego chrześcijanina naszych czasów, lub zabrania pismom drukować cośkolwiek o Tołstoju-moraliście (vide telegramy z Odessy itp.). Druga — bez różnicy partyj — wszelkimi sposobami wykazuje swą wdzięczność i miłość pustelnikowi z Jasnej Polany.

Nie zadziwi chyba nikogo ta atmosfera czułości, którą otacza Tołstoja inteligencya rosyjska. Abstrahując bowiem od czysto literackiej wartości jego utworów, osobista jego tragedya, jego walki duchowe, ewolucya jego poglądów filozoficznych i społecznych — wszak to tragedya inteligencyi rosyjskiej, wszak to odbicie potężne tego samego, co przeżywa inteligent rosyjski, to wiecznie „chore sumienie“, ta bez końca niespokojna, zmienna, stargana, krańcowa dusza rosyjska. Odbiły się w niej, jak w lustrze, warunki historycznego rozwoju w Rosyi, jej prymitywne chrześcijaństwo, jej surowa praca w polu, jej „obszczyna“, walka z carami — i bezsilność, zwątpienie w tej walce...

W rzeczy samej, jaki jest społeczny światopogląd Tołstoja? W paru słowach można go nazwać *chrześcijańsko-agrarnym anarchizmem.*

* * *

Stara i znana jest Golgota inteligencyi rosyjskiej. Za słaba, by skutecznie zmierzyć się siłami z potęgą carów-pasożytów, w ciągu całego XIX stulecia przerzuca się gorączkowo od jednego światopoglądu do drugiego, zawsze ślepo wierząca, zawsze dogmatyczna, poszukująca nowego wyjścia, nowego klucza i rozwiązania, nowego oręża do walki. Hegelianizm, nihilizm, narodniczestwo, tołstoizm... Oczywiście, że słaba sama przez się, bezsilna wobec machiny samodzierżawia, zmuszona ona była szukać oparcia się w ludzie, w szerokich masach. Jest to pierwsza nieodzowna cecha umysłowości rosyjskiej, a zarazem i literatury (przynajmniej do czasów ostatnich) — szeroki demokratyzm, charakter wybitnie *ludowy*.

Znajdujemy tę cechę i u Tołstoja.

Następnie inteligent rosyjski, bardzo często pochodzący ze sfer szlacheckich, nie mógł oczywiście zająć stanowiska zrównoważonego nauczyciela tegoż ludu. — Z bezgranicznym optymizmem rzucił się on „w lud“, widząc tylko w nim zbawienie. Stąd krańcowość „narodniczestwa“, stąd niewiara w kulturę „zgniłego“ Zachodu, stąd ideologia „*uproszczenia się*“, bezbrzeżna idealizacya życia chłopskiego.

U Tołstoja również napotykamy tę ideologię (patrz: „Co to jest sztuk ?“ itp.).

Oczywiście jednak, że pełnemu skruchy, walczącemu ze sobą idealiście-chłopomanowi nie tak łatwo przychodzi zrzucić ze siebie skorupę kultury szlacheckiej. Stąd *nierównowaga duchowa*, kategory-

---

WŁAD. OPAT.

KRYZYS W POWIEŚCI.

Niedawno zaszedłem do pewnego księgarza, którego od dłuższego już czasu błagałem, by wydał drobny tomik utworów moich. Jak zwykle jednak — tak i tym razem na nic zdały się wszelkie moje wysiłki krasomówcze — na nic zapewnienia uroczyste, że prace me istotnie posiadają pewną wartość literacko-artystyczną, na wszystkie bowiem wywody moje księgarz jedną tylko miał mrożącą odpowiedź: „Panie, nie łudź pan nimnie, ni siebie: to nie pójdzie, tego nikt nie kupi!“... — i wcale niedwuznacznie okazywał mi swe życzenie, bym nareszcie poszedł sobie do licha...

Co chwila wpadał ktoś z ulicy i odrywał księgarza od rozmowy, którą ja rad byłbym przeciągnąć jak najdłużej, chciałem go bowiem tym razem wziąć na wytrwałość...

— Ma pan dobry targ, jak widzę... — zauważyłem przypochlebnie, gdy księgarz, zatwierdziwszy ostatniego nabywcę, znów zbliżył się ku mnie.

— Tak, nie mogę się skarżyć na czasy... — tyle tylko rzec zdołał, bo już wchodził do sklepu jakiś pan z cylindrem w ręku i binoklami na nosie.

— Całuję rączki panu profesorowi!... — z miłym uśmiechem wykrzyknął księgarz i — nie czekając przemówienia przybyłego — wręczył mu zeszyt wydawnictwa „Nick Carter“.

— Tylko, czy to ten właśnie zeszyt?... — upewnił się nabywca, pobieżnie przeglądając treść.

— Tak, tak — z wszelką pewnością!...

Przybyły spojrzał przypadkiem na mnie... I musiało być coś zastanawiającego w mym wzroku, bo nagle w oczach „profesora“ jakby zawstydzenie błysło... Obrócił się porywczo i — oddając zeszyt z powrotem księgarzowi — rzekł rozmiękłym, niepewnym głosem:

— Albo wie pan, co?... To ja lepiej kiedyindziej zabiegnę tu do pana!...

Wybiegł — zły pewnie wściekle na mnie...

Oczom własnym i uszom wierzyć mi się nie chciało... Jakto: profesor i — zeszyt „Nick Cartera“?!...

— Panie — powiedz pan — ozwałem się do księgarza — czy ja dobrze słyszałem?!... Czy ten człowiek naprawdę jest profesorem?... Pan — zdaje się — tak go nazwałeś przed chwilą?!...

— No tak! — potwierdził zapytany. — On rzeczywiście jest profesorem gimnazyalnym... Mieszka w pobliżu... To mój stały odbiorca wydawnictw sensacyjnych!...

— I ten człowiek, panie, naprawdę interesuje się tego rodzaju literaturą?!... — do pytywałem natarczywie wzburzonym głosem.

Księgarz odrzucił mą postać wzrokiem, jakim się zwykle spogląda na waryata...

— Rozumie się!... Z upodobaniem nawet!... Cóż w tem tak dziwnego?!...

— I on, doprawdy, to czytuje?... Z upodobaniem nawet — pan mówisz?!...

— No, nie doprowadzaj że mnie pan do złości, mój panie! — wybuchnął księgarz. — Przepraszam pana, wcale nie chciałem obrazić!... A tylko, poprostu sądziłem, że to czytają tylko robotnicy i służący!...

— Ech, dopieroż byśmy wyszli, gdybyśmy tylko na nich liczyli!... Robotnicy mają swoje wydawnictwa partyjne — z wypożyczalń biorą Sienkiewiczów, Żeromskich, Sieroszewskich... Może tam zeszłą i biorą co z trafik, ale w każdym razie niewiele!...

— Więc któż w takim razie?... Profesorowie gimnazyalni?!...

— A co pan myślał?!... Część inteligencyi i całe drobnomieszczaństwo... Gdyby nie te warstwy — Boże mój!...

— Więc nie robotnicy, nie służące?...

— Ech, panie, nie mówmy o tych ludziach!...

Do sklepu wbiegł tłusty mężczyzna... Z daleka poznawało się w nim majstra rzeźnickiego, bo któżby inny mógł być tak tłusty i tak donośnie padliną śmierdzieć...

I ten dostał jakiś zeszyt...

— No, no, doprawdy, nigdy nie przypuszczałem, by literatura tego rodzaju rozkwitła tak potężnie, by znalazła tyle poparcia wśród warstw średnich!... — snułem w głos swe dumy.

— Ach, domyślam się już, o co panu chodzi?! — ozwał się na to księgarz. — Myślisz pan teraz pewnie o upadku literatury, o spodleniu smaku artystycznego!.. Któżby znowu w taki sposób załatwiał się z tego rodzaju przejawami życiowymi?!... Wiedz pan, iż te raz takie czasy nadeszły, że nikt nie chce rzeczy ciężkiego, niebezpiecznego czytać. Żądają tylko rzeczy lekkich, niezbyt umysł wysilających, a jednocześnie niezwykle ciekawych...

— Na literatów naszych spadły ciężkie czasy, wierzę! — lecz kto z nich nie chce zczeznąć marnie w dzisiejszych warunkach, też rżnie powieści na łokcie!... I, Boże mój! czego tam wtedy niema?!... Istny groch z kapustą!... Rzeczywiście przypomina ten rodzaj literatury, jak go Niemojewski dowcipnie określił — zawartość beczki okupnej, wystawianej przez średniowiecznych condottierów włoskich na rynkach miast zdobytych; pokonani mieszkańcy wrzucali w nią daninę w najprzeróżniejszej postaci: ten rzucił sukna zwit, ów miarę zboża wsypał, tamten cisnął złota kawał...

— Zresztą, co tu się wiele oburzać i dziwić?!... Popatrz no pan, jakiego to rodzaju powieści zapełniają odcinki większości pism naszych!... Muszą one dawać sensacyjne a długaśne utwory, bo czytelnicy wyraźnie tego żądają... Wiadomo — jaka publiczność, taka literatura!...

— Ogólne wyjałowienie umysłów, może katzenjammer porewolucyjny — by ja wiem?!..

— A to tymczasem idzie, aż miło!... Ooo, patrzaj pan, co tu tego, a wciąż mało i mało!... — mówił, wskazując na półki z zadowoleniem Krezusa, demonstrującego przed Solonem swe skarby niezliczone.

Lekkim tanecznym chodem wbiegła do sklepu zgrabna pokojóweczka...

— Proszę o ostatni zeszyt Billa! — zawołała z progu.

Z radością spojrzałem na to stworzonko lube...

czny imperatyw o naszym „długu wobec biednego ludu“, stąd dominujący element etyczny.

U Tołstoja również.

Wreszcie ludofilstwo w chłopskiej przeważnie Rosyi do lat 90 (do epoki marksizmu) musiało przybrać charakter agrarny, wrogi przemysłowi, walce klasowej, fabrykom i miastu.

W największym stopniu znajdujemy i tę cechę u Tołstoja.

Tak więc w najczystszej, najkrańcowszej swej formie tragedya inteligencyi rosyjskiej lat 70-tych i szczególnie 80-tych uosobiła się w Tołstoju. Lecz borykanie się z własnem sumieniem u tego olbrzyma myśli przyjęło formy jeszcze szersze, znalazło motywy ogólno-ludzkie, a więc i oddźwięk na Zachodzie.

* * *

Przesłanki, na których buduje Tołstoj swój stosunek do kwestyi socyalnej, są następujące:

Wyższem przykazaniem dla nas jest miłość chrystusowa. Oczywiście tylko nie trzeba identyfikować religii z kościołem, który właśnie — według Tołstoja — jest zawsze, jako taki, „antychrześcijański“. Kościół — to „pycha, gwałt, samowładztwo, martwota oraz śmierć“; nauka chrystusowa — to „skromność, skrucha, pokora, ruch i życie“. Również i Chrystusa nie należy rozumieć zbyt fetyszystycznie: Chrystus jest tylko symbolem, sumieniem człowieka, „duchem w człowieku“.

Z tezy o miłości chrystusowej, jako podstawie życia, wyprowadza się idea, imperatyw o niesprzeciwianiu się złemu siłą. Jest to — zdaniem Tołstoja — klucz do nauki chrystusowej.

W imię tejże miłości Tołstoj staje się anarchistą i odrzuca wszelkie prawo, wszelkie instytucye prawne, albowiem prawo zawsze opiera się na gwałcie: „Wiemy przecie, jak układają się prawa, byliśmy wszyscy za kulisami, wiemy wszyscy, że prawa — to są wyniki korzyści, oszustwa, walki partyj, że w nich niema i być nie może prawdziwej sprawiedliwości“.

Oczywiście, iż należy też, wedle Tołstoja, odrzucić i ideę państwa wraz z innemi instytucyami prawnemi, albowiem jest ono panowaniem złych i opiera się na sile materyalnej, na gwałcie. „Bez więzień, fortec, szubienic, morderstw nie może powstać i utrzymać się żadna władza“.

Zarazem odrzucić należy i własność, jako instytucyę gwałtu w stosunku do nieposiadających własności.

Wszystkie te instytucye należy zamienić swobodnem życiem w gminach wiejskich, przy pracy rolnej. Produkcya i podział powinny się opierać na wolnej miłości chrystusowej.

Niech tylko grono ludzi stanie się propagatorem tych nowych idei, a wkrótce — twierdzi Tołstoj-optymista — zakwitnie to nowe życie: „Jak bywa dosyć jednego potrącenia, by płyn, nasycony solą, momentalnie przeistoczył się w kryształy, tak może teraz wystarczy najmniejszy wysiłek, by odkryta już ludziom prawda objęła setki, tysiące, miliony ludzi, by zmienił się cały ustrój istniejącego życia. A zrobić ten wysiłek od nas zależy“.

Drobna uwaga: powyższe słowa brzmią zbyt optymistycznie wprawdzie, lecz — jak to słusznie zauważył rosyjski krytyk Eug. Sołowjew — właśnie to nawoływanie do mocy, do wolności pojedynczego człowieka jest pociągającą stroną u Tołstoja. Wierzy on w wolnego człowieka. „Mówi o fikcyi wolnego człowieka i w tem właśnie dziwne piękno i moc jego propagandy“...

Mamy tedy przed sobą wszystkie zasadnicze tezy chrześcijańsko-agrarnego anarchizmu Tołstoja. Spójrzmy, jak zapatruje się on specyalnie na współczesny ruch robotniczy.

Że Tołstoj jest zwolennikiem równości, wrogiem wyzysku, militaryzmu, biurokracyi — to już wiemy. Zdaje sobie nawet całkiem dokładnie sprawę z istoty kapitału w naszem społeczeństwie: „własność prywatna — powiada on — oznacza eksploatacyę robotnika przez tego, kto posiada narzędzia pracy, oznacza, że produkty pracy ludzkiej coraz bardziej przechodzą z rąk masy ludu pracującego do rąk ludzi niepracujących“.

Przemawia tu jak marksista, nieprawdaż? Lecz pryzmat agrarny i poglądy ascetyczno-chrześcijańskie przeszkadzają mu zrozumieć istotę współczesnego socyalizmu. Wszak socyalizm — to rozwój kultury, to rozszerzenie potrzeb, to fabryki i miasta, to pełnia życia. Ascecie chrześcijańsko-agrarnemu to wszystko nie może się podobać.

Przedewszystkiem nie podoba się mu sama walka robotników, albowiem upatruje tu nienawistny mu element gwałtu, element niechrześcijański.

„Próbując przemocą walczyć z przemocą, wy, robotnicy, robicie to, co robiłby związany człowiek, gdyby w celu oswobodzenia się, ciągnął za sznury; ściągałby tylko mocniej te węzły, które go trzymają“. („K raboczemu narodu“, str. 4).

Więc walczyć o poprawę losu swego robotnikom nie wolno — twierdzi Tołstoj. Dlaczegoż jednak robotnicy chwytają się tak chętnie i tłumnie nauki socyalistycznej?

„Dlatego, że, porzucając ziemię, robotnik fatalnie poddaje się tym przynętom, które są związane z miejskiem i fabrycznem życiem. Apologię zaś tych przynęt daje mu nauka socyalistyczna, która uważa zwiększenie potrzeb za oznakę doskonalenia się człowieka.

Oczywista więc, że nie na fabryce, chociażby socyalistycznie rządzonej, lecz na roli zbawienie robotników. Tymczasem o ziemi nauka socyalistyczna nic nie mówi“. (Tamże, str. 7).

Potrzebne więc są robotnikom „nie strejki, nie związki, nie dziecinne spacery 1 maja z chorągwiami, a tylko jedno: wyszukanie środków uwolnienia się od niewolnictwa fabrycznego i osiedlenia się na ziemi“.

Lecz ziemia obecnie znajduje się w posiadaniu właścicieli ziemskich. Cóż z nimi zrobić? Walczyć nie wolno przecie. Pozostaje — zdaniem Tołstoja — robotnikom rolnym przestać pracować na polach i w oborach obszarników, i wówczas ci ostatni volens-nolens zrzekną się ziemi.

Ale to przecie walka, strejk! — zawoła czytelnik. — Bynajmniej! — odpowiada Tołstoj — jest to tylko chrześcijańskie niebranie udziału w rzeczach, przeciwko którym powstaje nasze sumienie.

Trochę sofistycznie, nieprawdaż? Mniejsza o to. Nie zamierzamy tu chwytać Tołstoja na sofizmatach.

* * *

Taka jest ta agrarno-romantyczna chrześcijańska fantazya wielkiego starca.

Chore sumienie rosyjskiego szlachcica, gorączkowe poszukiwanie prawdy inteligencyi rosyjskiej — przemawia ze stronic utworów autora „Spowiedzi“ i „Zmartwychwstania“.

Mniejsza o jego niekonsekwencye, o jego dziecięcy optymizm; siła Tołstoja nie w pozytywnej części jego poglądów, a w negatywnej, w gorączkowem poszukiwaniu prawdy. To szukanie prawdy i celu życia jest to, używając słów Sołowjewa — „rzeczywiście piękne i wszechświatowo historyczne widowisko“. Tołstoj stał się symbolem szczerej, głębokiej walki wewnętrznej o prawdę, o dobro.

Lud roboczy nie poszedł za pozytywnemi wskazówkami Tołstoja — został przy swym czerwonym sztandarze walki — lecz Tołstojowi-artyście, Tołstojowi-symbolowi prawdy wewnętrznej, i on zasyła w dzień ośmdziesiątej rocznicy braterskie pozdrowienia. *Kazimierz Czapiński.*

Jak prasa „narodowa“ komentuje rozruchy kosińskie?

Zacznijmy od „Słowa polskiego“: Organ narodowej demokracyi, która swe macki wyciąga i ku chłopom, udając, że dola chłopska leży jej też na sercu — przedstawia lud kosiński, jako bandę awanturników i łotrów. Oto odpowiednio spreparowana relacya:

„Wiedząc z doświadczenia, że mieszkańcy Kosiny z okazyi dożynków na folwarku urządzają zawsze awantury i bijatyki, p. G. (administrator) kazał zamknąć bramę i nie wpuścić na dziedziniec zgromadzonych przed bramą kilkudziesięciu młodych parobczaków. Koło godziny 12 w nocy jeden z gości odjeżdżał. Wtedy korzystając z chwilowego otwarcia bramy, zgromadzona przed nią czereda wtargnęła przemocą na dziedziniec, a następnie uzbrojona w pałki, do izby, w której się zabawiała czeladź i w jednej chwili rozpoczęła się bijatyka. Po rozpędzeniu tańczących, padło hasło „a teraz na panów“, w jednej chwili powybijano w mieszkaniu p. G. szyby. Jeden z gości, który próbował uspokoić czeredę, otrzymał dotkliwy cios kijem przez rękę i musiał, ratując życie, cofnąć się do wnętrza domu, gdzie tymczasem zapanował łatwo zrozumiały popłoch, zwłaszcza, że matka pana G., osoba niezwykle nerwowa i chora, z przerażenia omdlała. Dopiero strzały, dane przez okno z rewolwerów ponad głowy napastników, zmusiły ich do zaniechania napaści i opuszczenia dziedzińca. Do rana żaden z gości nie mógł wyjechać, ponieważ zgromadzeni przed bramą napastnicy odgrażali się, że zabiją każdego, ktoby się ośmielił przestąpić próg bramy“.

Natomiast o zabiciu chłopa przez ekonoma dworskiego w sąsiedniej Maćkówce odzywa się toż samo „Słowo“ półgębkiem zaledwie — w końcu swej korespondencyi.

Mimowoli przypomina się tu, jak gorąco stanęła była prasa narodowo-demokratyczna w obronie swego gorliwego ex posła do Dumy Nakoniecznego, gdy w interesie obszarników urządził był „ekspedycyę karną“ podczas strejku rolnego w okolicach Nałęczowa...

Strzelającego w Maćkówce służkę pańskiego — Koniecznego „Słowo polskie“, wprawdzie, nie apoteozuje, ale lud, wybij... jący szyby u książęcego administratora, któ... huczną urządza zabawę, w chwili, gdy w wsi wre oburzenie na mord, dokonany prz... książęcą służbę — przedstawia, jako dzi... czeredę.

Dalej jeszcze w służalstwie wobec szlach... posuwa się „Przegląd“ lwowski. Dotąd sł... szeliśmy, że chłop ruski — to hajdamak... urodzony zbrodniarz, że jest „zasługą na... dową“ rozmaitych obszarników polskich, ... dla ratowania polskości na Rusi mężnie trwa... przy przekazanych im przez przodków w... ściach... Z „Przeglądu“ dowiadujemy się, ... lud polski, mazurski, jest właśnie niepoham... wanym, gwałtownym, zdziczałym.

„Wieś Kosiny — pisze „Przegląd“ — p... dobnie, jak i wieś Maćkówka zamieszka... są wyłącznie przez Mazuró... Lud namiętny, gwałtowny i ni... zastanawiający się nad następ... stwami swych czynów. Nic w... dziwnego, że **nierozważny postępek** (t... pisze się o zamordowaniu człowieka!) ek... noma Koniecznego wywołał w tych ch... pach odrazu oburzenie, że dopuścili s... gwałtu“.

W konkluzyi zaś „Przegląd“ pisze:

„Słowem, cokolwiekby się mówiło, ... w każdym razie była to brutalność... dzikość, nie dająca się w żaden sposó... obronić, dzikość, kompromitują... stosunki w naszym kraju“.

Zdaniem szlacheckiego dziennikarza, ły... chowanie chłopa o lada błahostkę — nie ko... promituje stosunków w naszym kraju. Cz... taki nawet nie jest bynajmniej zbrodniczy... jest tylko nierozważnym. Kompromitując... jest dopiero, że chłopi robią tyle hałasu... zabitego, że psują pańską zabawę, że n... wowe panie swoją „dzikością“ przyprawi... o potrzebę zażywania kropel trzeźwiących...

P. Masłowski natrząsa się też z braku ... giki chłopów: „nierozważny postępek“ z... rzył się w Maćkówce, a oddźwięk w post... wybitych szyb znalazł on — na innym f... warku. Trzeba sporej gruboskórności, by n... pojąć, że chłopów kosińskich dotknęło to, ... pany się bawią, gdy tuż obok, w temże d... minium książęcem, polała się krew chłops... Bo dla nich to nie był „postępek nier... ważny“, lecz mord, dokonany na jednym... ich braci i oburzenie na ten mord nie m... siało się lokalizować w jednej wiosce, j... w zamkniętej szufladzie. Gdyby administ... tor księcia Lubomirskiego inaczej takso... śmierć chłopa — niż prasa szlachecka, ... prowokowałby był o tym czasie wzburze... ludności chłopskiej — zabawą.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga: po krwaw... dniu czernichowskim świeżo-ukołowiony ... Stapiński dociekał węchem, że czuć w p... wietrzu krew chłopów ruskich, że to ... zwalnia od obrony, bo jest on ludowcem ... ogół po San, a na Rusi, gdy wieś rus... wolno mu przez szlacheckie patrzeć ok... lary...

Przeciwnie prasa ukraińska widziała wó... czas w skrwawionych ciałach chłopski... „corpora delicti“, świadczące o mordowan... bez skrupułów Rusinów przez Lachów.

Obu tym stronom przypominaliśmy wó... czas, że krew chłopska, czy ruska, czy p... ska — jednako tanie, że popłynąć ona mo... tak samo łatwo i w okolicy polskiej.

Niedługo czekaliśmy na potwierdzenie.

Z polityki węgierskiej.

Od kilku tygodni przynoszą pisma wiede... skie niewątpliwie inspirowane wiadomości ... Budapesztu, że w łonie koalicyi rządzą... parlamentem przygotowuje się fuzya i ... stronnictwo niezawisłości żąda zmiany pakt... zawartego z cesarzem w tym kierunku, że ... sprawy wojskowe zostały załatwione prz... reformą wyborczą.

Celem połączenia się 3 stronnictw: nie... wisłości, postępowego i katolicko-ludowe... w jedno stronnictwo jest zabezpieczenie ... bie silnej i jednolitej większości w nieu... knionej walce z koroną o reformę wyborc... Wprawdzie między niezawisłymi a postę... wymi i ludowcami panuje zasadnicza różni... zdań, albowiem pierwsi mają w swym p... gramie zupełne odłączenie Węgier od Aust... i wprowadzenie systemu jednego panujące... nad dwoma zupełnie samodzielnymi państw... mi, podczas gdy drudzy stoją na zasad... ugody z r. 1867, utrzymującej wspólność ... litarną i dyplomatyczną obu połów mon... chii; to nie przeszkadza im jednak do „... łożenia“ programowych punktów na c... późniejszy albo i na zawsze, byle tylko z... leźć obronę przed groźną dla ich egzysten... reformą wyborczą. Niedawno dopiero kos... thowcy urządzili specyalną ankietę dla sp... wy utworzenia osobnego banku węgierskie... a teraz jeden z ich przywódców, poseł Ho...

— Widzisz pan — odezwałem się z tryumfem do księgarza. — Przesadzał pan, twierdząc, że literatura skandaliczna jest wyłączną niemal strawą duchową warstw średnich — bo oto i panienka kupuje!...

— Niechże panienka sama powie temu panu — rzekł zniecierpliwiony księgarz do służącej — dla kogo pani kupuje ten zeszyt?!...

— Wiadomo — dla pani i panienki naszej z pierwszego piętra!... A temu panu co do tego?!... — dodała szybko, wejrzawszy pogardliwie na hołyszowską postać moją.

— A czy wiesz pan — odezwał się księgarz po jej wyjściu — w jakiej ilości się to bije?!... Co, nie wiesz pan, rozumie się?!... Postarałem się o te wiadomości, bo niekiedy dla zachęty trzeba kogoś poinformować o tem!...

Tu wyliczać począł ilość egzemplarzy wydawnictw.

Gdy wymienił pierwszą, najmniejszą, zgiąłem się z podziwu w pół, jakby maczugą ciężką w krzyże nagle ugodzony...

— Rany boskie!... — jęknąłem.

A tu księgarz wymawiać jął liczby coraz potworniejsze — cyfry tak nieprawdopodobnie wielkie, że — doprawdy — lękam się je powtórzyć... Słyszałem najwyraźniej liczby egzemplarzy, jakich dotychczas nie doczekał się „Pan Tadeusz“...

Zachwiałem się na nogach, jak pijany — i byłbym zapewne runął na podłogę, gdyby poczciwy księgarz nie podtrzymał mnie w porę.

— No, no, panie, tylko bez głupstw, bardzo pana proszę!... Nie rób mi pan tej przykrości!... Wstrzymaj się pan z mdleniem, aż wyjdziesz pan na ulicę!... Ale tu, u mnie, w moim sklepie — nie, na to nigdy nie zezwolę!... Tylko mi pan gości swojem dziwnem zachowaniem wystraszasz!... Sądzisz pan może, że nie widziałem, jakiem okiem patrzyłeś się pan na nich!... Profesorowi to nawet całkiem odechciało się kupić zeszyt!... — czynił mi wyrzuty księgarz.

Mnie wszakże wciąż jeszcze strasznie kręciło się w głowie...

— No, panie, nie rób-że pan głupstw!... — zaklinał mnie księgarz. — Powiedz pan, pan jeszcze dziś pewnie nie jadł?!... I dlatego osłabł pan trochę?!... Ale to przejdzie, trzymaj się pan tylko mocno na nogach!... Masz pan tu zresztą koronę — kup pan sobie za nią coś do zjedzenia!...

Bezwiednie przyjąłem monetę i schowałem ją do kieszeni...

Księgarz — widząc, że mi już lepiej — znów jął wymieniać niesłychane ilości egzemplarzy...

— Przestań pan, nie męcz mnie!... — zakrzyknąłem, chwytając się rozpaczliwie za czaszkę.

Księgarz pokiwał głową...

— Tak, panie, tak!... Wziąłbyś się i pan do takiej literatury!... Doprawdy — przy pańskich zdolnościach, przy pańskiej łatwości pisania!...

Zamilkł, lecz ust nie przywierał... Przeczuwałem, że paść z nich miały słowa, które zawsze kończyły rozmowy moje z „porządnymi“ ludźmi... Słowa, które miały własność każdorazowo miażdżyć mnie okrutnie na pył...

Wzrok księgarza przepełzał szybko — niby wesz uskrzydlona — po mojej odzieży zniszczonej, aż oparł się na mem wykoszlawionem obuwiu... Pod wpływem tego swędzącego spojrzenia rumieniec palący przebił się na me policzki...

— I nie łaziłbyś pan — jak Łazarz — obtargany i z pustym brzuchem!... — padły ciężkie słowa.

Pochyliłem głowę, jak przekonany o swej winie — zbrodniarz...

świadcza, że sprawa ta nie jest aktualną, zyli — wyrażając się bez osłonek dyplomatycznych — gotów się jej wyrzec za cenę połączenia się z grupą Andrassy-Zichy.

Takie same „odstawienie“ gotowa jest przyjąć partya niezawisłości w sprawach wojskowych. Wiadomo, że od 6 lat Węgrzy odmawiają powiększenia kontyngentu rekruta dla armii wspólnej, żądając koncesyj wojskowych, a przedewszystkiem węgierskiej komendy. Żądanie to zawsze spotykało się ze stanowczym oporem korony, która węgierską komendę uważa za początek podziału armii na austryacką i węgierską; z tego głównie powodu wybuchły znane zatargi konstytucyjne, które doszły do szczytu w zniszczeniu liberałów i wprowadzeniu gabinetu Fejervary'ego, a skończyły się — prowizorycznie — umową, zawieszającą tę sprawę aż do poprzedniego uchwalenia reformy wyborczej.

Właśnie reforma wyborcza jest najsłabszą stroną koalicyi. Czują jej przywódcy, że wprowadzenie sprawiedliwej reformy położy koniec nieuzasadnionej stosunkami liczebnymi przewadze żywiołu madziarskiego, a w każdym razie złamie na zawsze panowanie kliki szlachecko-adwokackiej, utrzymującej się przy rządach tylko dzięki obecnej ordynacyi wyborczej. Znane są też projekty reformy hr. Andrassy'ego, w których pluralność i forytowanie Węgrów ze szkodą Serbów, Słowaków i Rumunów, a głównie ze szkodą klas pracujących, odgrywają decydującą rolę. Ponieważ jednak — jak chodzą słuchy — korona nie zgadza się na podobną „reformę“, obstając przy ogłoszonym za jej zgodą programie Kristoffy'ego, przeto koalicya pracuje nad złamaniem oporu korony w ten sposób, że łączy się w jedno stronnictwo i dając koronie w zamian za wolną rękę co do reformy — ustępstwa na polu żądań wojskowych.

Koalicya kombinuje przy tym szantażu politycznym w następujący sposób: Co do połączenia się w jedno stronnictwo, jest to rzeczą przywódców, którzy mając w ręku aparat wyborczy i całą władzę rządową, mają dość środków do „przekonania“ wyborców, że dzieje się to — rozumie się — w interesie narodowym. Połączeni kossuthowcy z postępowcami i klerykałami mają tak stanowczą przewagę w sejmie, że są w stanie udaremnić uchwalenie tak zwanych konieczności państwowych, a przez takie wygłodzenie wykonują najsilniejszą presyę na koronie, zmuszając ją w ten „konstytucyjny“ sposób do poddania się ich dyktatowi.

Mając tedy zapewnioną większość i osłabiwszy wolę drugiego czynnika prawodawczego, uchwalają reformę wyborczą, zakrojoną do swych potrzeb, dając w poprzód koronie to, co jest dla niej najważniejszem, tj. większego rekruta, większy budżet wojskowy, większe gaże dla oficerów, środki na nowe okręty i t. d. — jako odszkodowanie za milczącą czy jawną zgodę na sfałszowanie prawa wyborczego.

Taki jest rachunek polityków, który ma jedną tylko niedokładność: oto lud nie zaaprobuje go.

Nasza prowincya.

I.

Prowincyę galicyjską zalega głuchy bezduszny mrok. W nędzy małych miasteczek bytuje tysiączna rzesza z dnia na dzień, bez nadziei czasów lepszych, wlecze swój opłakany żywot, pozbawiony zupełnie uroku dostojeństwa ludzkiego.

Kiedy chłop na wsi zwolna się emancypuje i z pod strzechy niskiej wybiega myślą daleko poza ciasny widnokrąg biednej wsi galicyjskiej; kiedy wypadki dnia budzą w nim nowe pożądania i gwałtem prą go ku polityce, ku sprawom ogólniejszym, zasiedział się nasz mieszczuch w swej konserwatywnej bezmyślności, omotał się od głowy do stóp w sieć klerykalizmu i jakiegoś upadku duchowego i stracił zupełnie kontakt z tem wszystkiem. co bystrą falą przewala się i pieni za rogatką jego mieściny.

Miasteczka nasze zapełnia większość rzemieślników katolickich, spora garść żydów-kupców-przedsiębiorców i „luftintereśników“, i nieliczna zbieranina inteligencyi, półinteligencyi i prowincyonalnych pomazańców wiedzy.

Zajmę się najpierw naszym mieszczaninem, typem katolickiego rzemieślnika, stanowiącym rdzeń naszego małomieszczaństwa. Mówiąc o nim trudno na chwilę choćby wspomnieć o jakiejkolwiek kulturze lub nowej myśli.

Taka gmina miejska, to wzór korupcyi o najprzeróżniejszych odmianach, niegodna szkoła frymarki interesami ogółu, siedlisko wszelakiego wstecznictwa, w którem dojrzeć nie można nigdzie jakiegoś prądu żywszego.

Większość zarządów tych gmin została wybrana drogą gwałtu i szwindlu wyborczego; burmistrz zwykle aptekarz lub adwokat, to sługa i podnóżek starosty, bezwzględny wykonawca jego woli i zachcianek; narzędzie bierne w ręku kleru miejscowego, sprzymierzeniec kahału, mający zwykle całą misterną sieć brudnych interesów z propinacyą i sforą hyen, żerujących na niwie nieświadomości i bezsilności ogółu.

Jest on zwykle dyrektorem banku i w dłoni swej skupia losy wszystkich kredytu potrzebujących, prezesem kasyna i ta godność nadaje mu pryncypalne znaczenie w towarzystwie po ck. urzędnikach VIII i IX rangi, jest członkiem rady powiatowej i tu sięga wiec sfera jego wpływu; zasiada w całym szeregu towarzystw zakładanych za jego inicyatywą, lub przy najłaskawszym współdziale. A więc stoi na czele ochronki, gdzie siostry zakonne troskliwie zajmują się szczepieniem cnót w młodociane dusze, protektorem Towarzystwa Wincentego à Paulo, zbiera składki na misye katolickie, jest protektorem wszelkich „balów mieszczańskich“, prezesem „Sokoła“, ma więc i aureolę patryoty wielkiego, jest honorowym członkiem dziesiątek towarzystw, rodzących się jak grzyby po deszczu.

Nigdzie nic nie robi, tylko na sprawach miejskich robi zazwyczaj dobre interesa. Każda dostawa miejska to źródło dochodu, większa pożyczka w kasie udzielona za jego poparciem, zawsze się dobrze opłaci, przyczem pozostają jeszcze kary wymierzane dowolnie przezeń, które zawsze nakłada według swego specyalnego kodeksu.

Przy wszystkich wyborach gra on pierwsze skrzypce w koncercie wyborczym, on układa sławetne listy wyborcze, rojące się od żywych niewyborców i rozpolitykowanych nieboszczyków, on staje się głową „dobrze myślącego, patryotycznego obywatelstwa“ i drukuje setki oszczerstw na kandydatów opozycyi dzięki lojalnej cenzurze pana starosty, on zwołuje konwentykle, musztruje, zbiera i organizuje hyeny, presyą swego wpływu i znaczenia urabia i kaptuje wyborców dla kandydata rządowego. A kiedy się zestarzeje i straci jadowite zęby, wtedy ozdobiony zwykle orderem zasługi, honorowem obywatelstwem, spożywa suto zebrane owoce swego cnotliwego żywota.

Pod takim władcą staje się każda rada miejska gniazdem przemysłu politycznego. Co drugi radny jest dostawcą magistratu i miasta, lub dostaje jakąś posadkę, albo synekurę; choćby najuczciwszy znieprawia się wśród takiego otoczenia. Zwłaszcza cechmistrze to patentowani patroni hyen wyborczych, każda agitacya staje się dla nich bankietem w permanencyi, orgie pijatyk zabijają w nich wszelką godność ludzką.

Nic tu program nie znaczy, tu wogóle ustaje wszelka dyskusya, a zaczyna się polityka grosza i silnej pięści. Kandydat opozycyi o ile nienależy do silnie zorganizowanego stronnictwa, nie ma wogóle poco urządzać zebrania, rozbije mu je pijana gawiedź łyków, przekupionych kilku kieliszkami wódki.

A co sławetni rajcy czynią pod egidą burmistrza, to sławi w niedzielę ks. proboszcz z ambony...

O reformach trudno tu mówić. Każdą nowo mającą zbudować się szkołą to zbytek, luksusem jest kanalizacya, ironią wspomnienie wodociągów. Zato na stodołę ks. proboszcza, na nową plebanię, na ochronkę zawsze pieniądze być muszą; na deputacye różne w sprawach, które nigdy zrealizować się nie mogą, na parady o znaczeniu mocno lokalnem, na bankiety na cześć zasłużonych około dobra miasta „mężów“ nigdy ich nie zabraknie.

Słówko rzec takiemu kołtunowi o pomniku Mickiewicza lub Kościuszki, to się załatwi; wspomni trzy kopce pod Krakowem i „jak to nasz Chrobry wielki był“, ale centa nie da ani na cel prawdziwie narodowy, ani na Tow. Szkoły ludowej. Świątnicą myśli i dumań kołtuna jest handelek, obficie zaopatrzony w bateryę butelek mocnych napojów. Tam w wolnych chwilach, a jest ich wiele, odchodzi polityka czytana co drugi lub trzeci dzień wyłącznie w pismach brukowych (innych gazet czytać nie wolno, bo zakazane!), próby rozwiązania radykalnego kwestyi ruskiej, żółtego niebezpieczeństwa — i zupełnego wytępienia socyalistów. Posiedzenia takie kończą się zwykle przed kratkami sądowemi, gdzie przeciwnicy zazwyczaj za uśmiechem sędziego się godzą, by móc przed bramami sądu rozpocząć awanturę.

A dzień każdy podobny tu do drugiego, bezmyślne zabijanie czasu w atmosferze zatęchłej; mrok nieprzejrzany zalega te umysły, którego nie przebije żadna prawda, ani nowa myśl. Nędza życiowa zrobiła z nich płazów, dusze im wytrzebiła, wlała im w żyły krew ultralojalną, uczyniła z nich istnych kretynów. A kiedy wieczorem z pobliskiej fabryki powraca szereg robotników przez miasto ku domom i czasami rozlegnie się z ust ich bojowa pieśń proletaryatu, strach ogarnia zbiedniałe serce mieszczucha, dusza kurczy się z trwogi, w łunie pożarów widzi już ginący swój światek, maluczki światek kołtuna.

S. F.

Wiec demonstracyjny kobiet.

Morawska Ostrawa, 10 września.

Dnia 8 b. m. odbył się tu w hotelu „pod Lipą“ imponujący wiec, zwołany przez kobiecy komitet obwodowy P. P. S. D. na Śląsku, w celu zaprotestowania przeciw zamierzonemu w projekcie rządowym pominięciu ubezpieczenia wdów i sierot.

Już na pół godziny przed rozpoczęciem zgromadzenia obszerny ogród hotelowy zaludnił się wielkim tłumem towarzyszek i towarzyszów. Z Ostrawy i gmin okolicznych przybyło z górą tysiąc osób, wśród których olbrzymią większość stanowiły kobiety.

Wiec zagaiła tow. Kowalska, którą też wybrano przewodniczącą. Do porządku dziennego pierwsza przemówiła tow. Kłuszyńska. W treściwym wywodzie wyjaśniła zgromadzonym znaczenie ubezpieczenia na wypadek kalectwa i na starość i jaskrawo zobrazowała krzywdę, która stałaby się wdowom i sierotom, gdyby zamiary rządu miały być urzeczywistnione. Stu mężczyzn, których śmierć była następstwem nieszczęśliwego wypadku, zostawia przeciętnie 167 osób (wdów i sierot). Setki tysięcy wdów i sierot w nędzy i opuszczeniu opłakuje żywiciela, zabitego przedwcześnie w kopalni albo fabryce. Wołamy o sprawiedliwość, chcemy ustawy, któraby wdów i sierot broniła przed żebraczym kijem!

Z kolei zabrał głos tow. Kwiatek i opowiedziawszy przebieg walki parlamentarnej o ubezpieczenie robotników, podkreślił, że przygotowywany przez rząd projekt odnośnej ustawy, obok upośledzenia wdów i sierot, zawiera jeszcze wiele innych złych i krzywdzących klasę robotniczą punktów. Nie dość, że renty ubezpieczeniowe są niezmiernie niskie, ale projekt wogóle przewiduje wejście w życie samego ubezpieczenia zaledwie po wielu latach. Walka o ubezpieczenie jest dopiero rozpoczęta i w dalszym ciągu wymagać będzie stanowczej i świadomej należących ludowi praw, akcyi całego proletaryatu. Zarówno mężczyźni, jak kobiety winni stać w pogotowiu, by w chwili stosownej poprzeć walkę parlamentarną posłów socyalno-demokratycznych.

W dyskusyi zabierały głos: tow. Delongowa, Pardylowa i Szkrabalowa (po czesku), gorąco nawołując kobiety do czynniejszego udziału w życiu publicznem, do wyzwolenia się z pod wpływów klerykalnych i stawania w szeregach socyalnej demokracyi.

Wkońcu jednomyślnie przyjęto następującą rezolucyę:

„Kobiety polskie, zgromadzone w Morawskiej Ostrawie, w hotelu „pod Lipą“ dnia 8 września 1908 r. uchwalają: Witamy z zadowoleniem zapowiedź rządu, że w jesieni przedłoży parlamentowi projekt ubezpieczenia na starość i na wypadek kalectwa dla robotników i zawodowych rzemieślników, oraz drobnych właścicieli rolnych, lecz równocześnie protestujemy z oburzeniem przeciw zamierzonemu pominięciu ubezpieczenia dla wdów i sierot. — Zgromadzone dziękują posłom socyalno-demokratycznym i wyrażają im zupełne zaufanie za ich dotychczasową rozumną i dzielną pomoc w tej sprawie i wzywają ich, aby i nadal nie ustawali w pracy, aż żądania nasze będą spełnione“.

Zamykając wiec, tow. Kowalska jeszcze raz zaapelowała do obecnych, by nie ustawały w pracy nad wzajemnem uświadamianiem się i stwierdzając coraz wspanialszy rozrost kobiecej organizacyi P. P. S. D., wyraziła nadzieję, że zgromadzenie, w rodzaju obecnego i odbytego dnia 2 sierpnia w Karwinie, niezawodnie przyczynią się do urzeczywistnienia naszych słusznych żądań.

Po wiecu, który wywarł bardzo podniosłe wrażenie na wszystkich obecnych, odbyła się poufna konferencya miejscowych komitetów kobiecych z pogranicza Śląsko-morawskiego. Reprezentowane były gminy: Polska Ostrawa, Michałkowice, Maryańskie Góry, Przywóz, Radwanice, Gruszów i Hermanice.

Pod pręgierz!

I.

„Głos“ lwowski ogłasza następujące oświadczenie:

Szanowny Tow. Redaktorze! upraszam o zamieszczenie w „Głosie“ następującego sprostowania:

Dziś otrzymałem wnioski dra Włodzimierza Lewickiego w sprawie p. Janiny Borowskiej przeciwko tow. E. Haeckerowi. Obrońca p. Borowskiej żąda wezwania mię na świadka, motywując to w sposób następujący:

„*a*) że będąc tego roku w lecie w Paryżu zetknąłem się bezpośrednio z Bakayem-Michajłowskim, oskarżycielem p. Borowskiej;

b) że ten Bakay zrobił na mnie wrażenie niepewnego człowieka;

c) że od połowy roku 1906 zdradzał (Bakay) tajemnice rosyjskiej „ochrany“, w której służył, rewolucyonistom rosyjskim;

d) że obecnie jako zbieg przebywa w Paryżu i pobiera utrzymanie od partyi rewolucyjnej;

e) że członkowie partyi rewolucyjnej nie dowierzają mu, dlatego porozumiewają się z nim tylko za pośrednictwem jednego ze swych członków;

f) że ów Bakay pokazywał mi fotografię oskarżycielki (p. Borowskiej) przesłaną przez towarzyszy z Krakowa.

Widocznie partya krakowska ma powody, aby być innego zdania, niż rewolucyoniści w Paryżu, gdyż z okoliczności p. L. widać, że ma do owego Bakaya głębokie zaufanie“.

Oświadczenia zawarte w powyższych motywach, są albo z gruntu fałszywe, albo zupełnie przekręcone.

Dlatego też muszę je sprostować, wyjaśniając źródło faktu powoływania się na mnie przez dra Wł. Lewickiego.

Istotnie w lecie bieżącego roku bawiłem czas dłuższy za granicą, między innemi i w Paryżu, zbierając materyały do tomu II hist. rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. W Paryżu, bawiąc u jednego ze znanych historyków rosyjskich tego ruchu, spotkałem się z Bakayem, który dostarczył mi mnóstwo cennych źródeł z archiwów warszawskiej ochrany.

Po powrocie do Lwowa, zwrócił się do mnie mąż p. Borowskiej, chcąc się dowiedzieć, czy nie wiem czego w sprawie jego żony. Odpowiedziałem mu, że wiem bardzo mało, gdyż sprawa ta nie interesowała mię wcale, zajmowały mię natomiast inne, jak np. Brzozowskiego. O Bakayu powiedziałem, w przeciwstawieniu do tego, co twierdzi dr Wł. Lewicki, że obecnie robi on na mnie wrażenie człowieka dobrej woli, że rewolucyonistom oddał od chwili zerwania z ochraną, duże usługi przez dostarczenie im cennych materyałów, że wreszcie żyje prawie w nędzy z żoną w Paryżu, otrzymując bardzo małe zasiłki od jednego z rewolucyonistów rosyjskich, że wreszcie zarzuty, jakie robi dotychczas Bakay różnym osobom w kwestyi stosunków ich z „ochraną“, prawie wszystkie zostały sprawdzone.

Słowem twierdziłem wyraźnie i twierdzę, że świadectwo Bakaya uważam za ważne.

Co zaś specyalnie do p. Borowskiej, to powiedziałem, że, o ile nie miała istotnie stosunków z ochraną, to Bakay, zobaczywszy ją w Krakowie i przekonawszy się, że jej nie zna, nie będzie zapewne nastawał w swojem oskarżeniu jej.

Aby wykazać, że Bakay żadnych szkód ruchowi wolnościowemu zrobić nie może, powiedziałem: że mają z nim stosunki tylko ludzie wytrawni, że on sam o nic się nie wypytuje i że rozmowy z nim toczą się zwykle w obecności wspomnianego historyka rosyjskiego.

Jak czytelnicy widzą, oświadczenia moje, złożone p. Borowskiemu, są zupełnie inne od tego, co czytamy w motywach p. Lewickiego wezwania mię na świadka. Czyja w tem wina: czy p. Borowskiego, czy dra Wł. Lewickiego — sądzić nie mogę. W interesie prawdy składam jednak to oświadczenie, nie przesądzając oczywiście sprawy winy albo niewinności p. Borowskiej. Przy okazyi łączę wyrazy szacunku

Ludwik Kulczycki.

II.

Tow. Emil Haecker otrzymał list następujący:

Szanowny Towarzyszu!

Ze zdziwieniem dowiedziałem się, iż w liście ulotnym cytuje mię p. Dr Lewicki jako świadka, który w rozmowie z p. Maryanem Borowskim miał podać w wątpliwość wartość listy prowokatorów wydanej przez partye rewolucyjne działające w caracie.

Poczytuję sobie za obowiązek zakomunikować Wam, Szanowny Towarzyszu, iż w ogólności nie kwestyonowałem wartości owej listy, a w szczególności nie twierdziłem, jakoby trzy osoby niewinne na liście pomieszczono. Cała ta informacya pana M. Borowskiego jest wprost z palca wyssaną, a da się tłómaczyć chyba omyłką lub chęcią wprowadzenia w błąd opinii.

Uścisk dłoni

Dr Emil Bobrowski.

Przegląd polityczny.

Sprawa bośniacka. Na onegdajszej radzie ministrów w Budapeszcie, o której doniosły telegramy, zdał wspólny minister skarbu bar. Burian, jako główny kierownik administracyi krajów okupowanych sprawozdanie ze swojej podróży do tych krajów, a zarazem podał swe propozycye co do przyszłego ukształtowania się stosunków tamtejszych. O ile pisma podające sprawozdania z posiedzenia rady ministeryalnej są dobrze poinformowane, miał bar. Burian wyrazić się, że tak zwana agitacya wielkoserbska nie jest niebezpieczną, a w każdym razie sprawa nadania tym krajom pewnej autonomii jest „rozważaną“.

Półurzędownie donoszą, że rada ministeryalna zdecyduje się na utworzenie dla Bośni i Hercegowiny sejmu krajowego o mniej więcej tej samej kompetencyi, którą posiadają inne sejmy, chociaż, jak bar. Burian przyznał, nie ulega wątpliwości, że cała ludność życzy sobie pełnej konstytucyi.

Ostateczne załatwienie sprawy krajów okupowanych, tj. aneksya przez Austro Węgry, w tej chwili nie da się urzeczywistnić z dwóch powodów: po pierwsze mocarstwa niektóre, a w pierwszym rzędzie Rosya i Francya, stanowczo się temu sprzeciwią; po drugie, nie jest jeszcze rozstrzygniętą kwestya, czy Bośnia i Hercegowina mają być przyłączone do Austryi czy do Węgier, czy też ma z nich być utworzone oddzielne ciało administracyjne w tej np. formie, w jakiej Alzacya i Lotaryngia połączone są z cesarstwem niemieckiem.

W każdym razie pewnem jest, że sprawa ta będzie przedmiotem dyskusyi w jesiennej sesyi delegacyj wspólnych.

Jak słychać, termin zwołania delegacyj ma być odroczony.

Socyalizm w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Maurycy Hillquit: „Dzieje Socyalizmu w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.“ Przełożył Bolesław Jędrzejowski. — Kraków, Spółka Nakładowa „Książki“.

Ruch socyalistyczny, rozwijający się w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, ma dla nas jeszcze i z tego względu ważny interes, że bierze w nim udział znaczna liczba polskiego ludu robotniczego. Wychodzi tam pismo tygodniowe: „Robotnik“ jako organ polskiej partyi socyalistycznej, a w zeszłym 1907 r. zaczęła także wychodzić w Chicago codzienna socyalistyczna gazeta polska: „Dziennik Ludowy“. Towarzysze amerykańscy poczuwają się do wspólności narodowej z nami i z przykładną ofiarnością w ciężkich naszych walkach niosą nam pomoc pieniężną.

Nowy Świat Amerykański wielce się różni od Starego. W Europie, gdzie charakter podbojowy państw był widoczny, jest też wyraźne i przeciwieństwo klas, rządzącej i rządzonej. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki są to kraje, kolonizowane przez ludność europejską, w których miejscowa ludność w części została wytępiona, w części wypchnięta na północo-zachód, a w znacznej także części — jak twierdzą etnografowie — wsiąkła w anglosaksoński szczep kolonistów i nadała mu cechy rodzimej, prawdziwie już amerykańskiej narodowości. Koloniści przybywający mieli pole do pracy rozległe, warunki dla niej pomyślne; różnice więc klasowe, przynoszone z Europy, zacierały się, a natomiast sprowadzanie niewolników afrykańskich, wytworzyło nowe przeciwieństwo szczepowo-klasowe: czarnych Murzynów i białych Europejczyków. Ci ostatni mieli siebie tylko za naród polityczny i, wyzwalając się z pod przemocy angielskiej, na pierwszym ogólnym kongresie w Filadelfii w 1778 r. ogłosili: „Deklaracyę praw“, która stała się podstawą „Deklaracyi praw“, ogłoszonej w 1789 r. przez rewolucyjną Konstytuantę francuską. Na kongresie zaś 1776 r. w Akcie niepodległości uznano za naczelną zasadę, że rządy w Rzeczypospolitej należą do całego narodu, i wolno narodowi zmienić lub obalić wybrany rząd i ustanowić nowy, i wolno mu zorganizować jego władzę w tej formie, która mu się wyda najwłaściwszą do zapewnienia sobie bezpieczeństwa i szczęścia. Do 1864 r. najważniejszą kwestyą socyalną w całej Unii było zniesienie niewolnictwa, wobec której wszystkie inne zmalały. Dopiero po ostatecznem zadekretowaniu tego zniesienia, kiedy kapitalizm zaczął szybko się wzmagać i rozwijać, antagonizm pomiędzy klasą pracującą i kapitalistami coraz silniej się ujawniał i przybierał rozmiary ruchu masowego. Do 1870 r. wszakże o pracę było łatwo, i ludność robotnicza nie odczuwała gwałtownej potrzeby do utworzenia własnej klasowej organizacyi w zakresie życia politycznego. Organizowała ona związki zawodowe, które łączyły się z sobą w zjednoczenia pod rozmaitemi nazwami, lecz własnej polityki robotniczej nie prowadziły.

Antagonizm, wywołany przez potężny wzrost kapitalizmu, objawił się na polu walki politycznej nawet wcześniej u ludności rolniczej, aniżeli u ludności przemysłowej. Kapitaliści, zakupując ogromne obszary ziemi, podnieśli jej cenę dla drobnych nabywców, a urządzając ogromne fermy rolnicze, tak zwane „bonanza-fermy“, zmniejszyli dochody drobnych fermerów. Powstały więc skargi, narzekania, krytykowanie stosunków rolniczych, domaganie się ich reformy. W tym to czasie, w 1879 r. pojawiła się książka Henryka George'a p. t.: „Postęp i Nędza“, której część pierwsza wyszła także i w przekładzie polskim.

W dziesięć lat później drobni fermerzy ze stanów zachodnich próbowali wytworzyć własną partyę polityczną i usiłowali pozyskać też robotników przemysłowych w stanach wschodnich. W swoim programie Partya Ludowa powiadała, że „wytwór jest własnością wytwórcy, to też każdy dolar, czerpany z przemysłu bez dawania odpowiedniego wynagrodzenia, jest skradziony, i że interesy pracowników wiejskich i miejskich są te same, mają oni tych samych wrogów“. Przy wyborach na prezydenta w 1892 r. populiści postawili własnego kandydata i zdobyli przeszło milion głosów; w 1894 r. liczba głosów, zyskanych przez Partyę Ludową, wzrosła do przeszło półtora miliona. Ale w 1896 r. ludowcy połączyli się z demokratami, i stronnictwo ich rozpadło się i straciło swe polityczne znaczenie.

Polityczny wpływ robotniczej ludności przemysłowej, jako samodzielnej klasy, jako przedstawicielki interesów ludu pracującego, ujawniać się dopiero począł od utworzenia się w 1897 r. nowej partyi: „Socyalnej Demokracyi Amerykańskiej“. Oprócz powyżej zaznaczonych przyczyn, wpływały i inne na opóźnienie się czynnego wystąpienia robotników przemysłowych na arenie politycznej. Jednę z nich bardzo ważną wskazał Upton Sinclair w swojej powieści: „Trzęsawisko“. W robotniczej klasie przemysłowej kolonizacya sprowadziła widoczną szczeblowość. Robotnicy amerykańskiego pochodzenia zajmują najwyższe szczeble, na których praca ich najkorzystniej się opłaca. Niższe szczeble zajmują robotnicy różnych narodowości, i to w miarę tego, im od dawniejszych czasów zaczęli przybywać w większej liczbie do Ameryki, i tak Niemcy idą wnet po Amerykanach, a dzisiaj podobno na najniższych szczeblach pracują żydzi. Przez długi więc czas robotnicy angielskiego języka, a więc najbardziej wpływowi, bardzo mało poczuwali się do wspólności klasowej z innemi robotnikami. Drugą przyczynę — nie małego też znaczenia — wskazał tłómacz dzieła Hillquita, tow. Bolesław Jędrzejowski, a mianowicie tę, że w większości Stanów Zjednoczonych niema ściślejszych wyborów, a więc głosy, oddane na kandydata, nie mającego zbyt wielkich widoków zwycięstwa, przedstawiają się jakby zmarnowane. Robotnicy przemysłowi, chcąc zyskać pewne korzyści dla siebie, uważali, że prędzej dojdą do tego, popierając kandydata innych stronnictw, jeżeli ten obiecywał zająć się ich sprawą.

Do utworzenia nowej, samodzielnej partyi politycznej, reprezentującej interesy ludu pracującego, i która — jak się zdaje ze wszystkiego — ma przyszłość przed sobą, wiele się przyczynił Eugeniusz Debs, postawiony obecnie przez socyalnych demokratów, jako kandydat na prezydenta, przy mających się odbyć w listopadzie wyborach. Energiczny ten człowiek, który zdobył ogromną popularność pomiędzy robotnikami, miał zawsze radykalne poglądy, lecz socyalistą nie był. Dopiero kiedy w 1894 r. z powodu olbrzymiego strejku kolejowego, którym on kierował, wsadzono go do więzienia, skorzystał on z wolnego czasu, jakim go obdarzono, i studyował teorye nowożytnego socyalizmu. Następnie coraz więcej skłaniał się ku niemu i wreszcie w styczniu 1897 r. publicznie ogłosił swoje socyalistyczne wyznanie wiary.

Młoda partya szybko wzrastała. Przy wyborach pod koniec 1899 r. wprowadziła ona dwóch przedstawicieli socyalistycznych do ciała prawodawczego stanu Massachusetts, dwóch swoich kandydatów na urząd burmistrzów miejskich w tymże stanie i wybrała z pośród siebie pewną liczbę radców miejskich i komisarzy szkolnych w stanach Massachusetts i Wisconsin. Przy wyborach na prezydenta Rzeczypospolitej w 1900 r. liczba oddanych głosów na kandydata tego stronnictwa doszła do 100.000, a przy wyborach 1902 r. „ku powszechnemu zdumieniu“ prawie do ćwierci miliona. W 1904 r. kandydat tej partyi Eugeniusz Debs, otrzymał przeszło 408.000 głosów; wprawdzie liczba oddanych w 1906 r. głosów nieco się zmniejszyła, atoli wybory lokalne pokazały, że wpływ partyi nie zmniejsza się, lecz wciąż wzrasta. W dwóch szczególnie stanach: w Massachusetts i w Wisconsin miała ona znaczne powodzenie. W stanie Wisconsin — powiada sprawozdanie, na kongresie międzynarodowym w Stutgarcie 1907 r. złożone — liczba wybranych przez stronnictwo urzędników wynosi aż 126, a między niemi jest jeden senator i pięciu członków zgromadzenia prawodawczego. W stołecznem mieście tego stanu, Milwaukee, partya ma 12 radców miejskich i przewyższyła pod tym względem partyę demokratyczną. Fermerzy, przygnieceni wszystko pochłaniającemi trustami, skłaniają się ku programowi tego stronnictwa i obiecują głosować w listopadzie na kandydatów socyalistycznych. „Dziennik Ludowy“ w każdym ze swych numerów podaje nazwiska i wizerunki dwóch socyalistycznych kandydatów: Eugeniusza Debsa na prezydenta i Benjamina Hanforda na wice-prezydenta.

Z tą Partyą Socyalistyczną rywalizuje Socyalistyczna Partya Robotnicza. Zorganizowała się ona pod nazwą Robotniczej Partyi Stanów Zjednoczonych przeważnie z nowo-przybyłych robotników; urodzonych zaś w Ameryce było w niej co najwyżej 10 procent. Stronnictwo to było raczej niemieckie, niż amerykańskie. Przez lat 20 nawoływało ono robotników do organizowania się i szerzyło pomiędzy niemi zasady socyalistyczne. Jest to zasługa jego niezaprzeczona. Kiedy jednak ruch socyalistyczno-robotniczy zaczął przybierać szerokie rozmiary, nie mogło już ono zadośćuczynić nowym wymaganiom. „Forma organizacyi — powiada Hillquit — wysoce scentralizowana była w niezgodzie z politycznemi urządzeniami i tradycyami Stanów Zjednoczonych, a dogmatyczne trzymanie się wszelkich reguł socyalizmu naukowego, tudzież ściśle przestrzeganie dyscypliny partyjnej nie mogły podobać się masom nowonawróconych socyalistów“. Konieczną okazała się radykalna zmiana. „Ale niestety — mówi dalej Hillquit — przywódcy Socyalistycznej Partyi Robotniczej nie rozumieli sytuacyi. Długa działalność w ciasnem kółku niezmiernie zwęziła ich widnokręg. Przyzwyczaili się zapatrywać na partyę jako na uprzywilejowane szeregi niewielu wybranych i nieco ociągali się z otwarciem ich dla szerokich mas. Na wszystkich nowych przybyszów spoglądali ze źle ukrywaną podejrzliwością i nie chcieli w czemkolwiek złagodzić wymagań od członka partyi“. Następstwem tego było to, że partya nietylko nie rozwijała się, ale w niej samej nastąpił rozłam i coraz liczniej członkowie ją opuszczać poczęli.

Istnienie dwóch rywalizujących z sobą partyj robotniczo-socyalistycznych niekorzystnie oddziaływa na całą klasę robotniczą i osłabia jej walkę z kapitalizmem solidarnie działającym. Nalegano więc z jednej i z drugiej strony o wzajemne porozumienie się i połączenie obu stronnictw, i zdawało się na początku tego roku, że przyjdzie ono wreszcie do skutku. Tymczasem przywódcy Socyalistycznej Partyi Robotniczej, a zwłaszcza długoletni jej kierownik Daniel de Leon, oparli się temu. Powiadają, że chodzi im o czystość zasad marksowskich; — w gruncie jednak rzeczy ambicya odgrywa tu główną rolę, dowodem czego kandydatura de Leona na prezydenta, powtórzona przez jego stronnictwo. Wybór de Leona żadnych niema widoków, pozbawi tylko pewnej liczby głosów kandydaturę Debsa.

Sądząc z samego rozwoju i siły organizacyj robotniczo-socyalistycznych w Stanach Zjednoczonych, możnaby mniemać, że ruch socyalistyczny jest znacznie słabszy w tym kraju, aniżeli w niektórych państwach europejskich. Amerykanie jednak co innego twierdzą. Zdaniem ich — cały układ sił społecznych dochodzi tam do tego kresu, gdzie rewolucya stanie się rychło sprawą nieuniknioną. Sprzyjać jej też będzie w wysokim stopniu podniesiona tam atmosfera socyalistyczna. „Głównym tematem amerykańskiej prasy i literatury w ciągu ostatnich lat — powiada sztutgarckie sprawozdanie Partyi Socyalistycznej — były: krytyka istniejących urządzeń i dyskusya o różnych środkach zaradczych na dolegliwości społeczne. W literaturze pięknej radykalna, a nawet socyalistyczna powieść społeczna — są zjawiskiem najważniejszem i cieszą się największą popularnością. Nie tylko najbardziej poczytnemi powieściopisarzami są: Jack London i Upton Sinclair, socyaliści i członkowie Socyalistycznej Partyi, lecz poprostu niemal żadna nowa powieść nie zdoła zwrócić na siebie uwagi publiczności, ani też cieszyć się względami czytelników, jeśli w niej niema motywów społecznych lub socyalistycznych. Wogóle socyalizm stał się najczęstszym i najżywotniejszym tematem dyskusyi w książkach, czasopismach i gazetach amerykańskich“. W Stanach Zjednoczonych częściej aniżeli w Europie, okazują się zwolennikami socyalizmu ludzie zamożni. Na przykład w 1905 r. Currie Rand, teściowa znanego pisarza i agitatora socyalistycznego, Herrona, zapisała dochody z funduszu, wynoszącego około miliona franków, na założenie uczelni socyalizmu i związanych z nim nauk społecznych.

Dzieło Hillquita daje nam obraz, jak idee socyalistyczne zrodzone i rozwijane w Europie, zostawały przenoszone do Ameryki i tam, dzięki wolności panującej, upowszechniały się, uwarstwawiały — że tak powiedzieć — przysposabiając grunt coraz bardziej dla zasiewu i plonu socyalistycznego. Daje więc dość szczegółowy obraz rozmaitych gmin komunistycznych i socyalistycznych, zakładanych przez sekty religijne, przez zwolenników Owena, Fouriera, Cabeta. Ciekawe są ogólne spostrzeżenia, jakie czyni autor nad ich życiem. Zauważano powszechnie, że członkowie tych gmin odznaczali się pracowitością, pędzili życie wesołe i zgodne, nie znali prawie chorób i dożywali do wieku podeszłego. Następnie Hillquit opowiada o socyalizmie, wzrosłym wśród Niemców i przyniesionym na grunt amerykański przez Weitlinga i przez zwolenników Marksa. Komuna paryska sypnęła także sporą garść ziarna na niwę amerykańską. Międzynarodówka ze swojej strony wydała ideał robotnika-działacza w osobie Williama H. Syloisa, którego dzielna i szlachetna postać z pewnością pozyszcze

wielkie współczucie wśród naszych towarzyszy. To, co autor opowiada o nowszym ruchu socyalistycznym, coraz bardziej amerykanizującym się, streściłem już poprzednio dość obszernie.

Sam Hillquit nie tylko jest pisarzem, lecz jest i znanym działaczem socyalistycznym. Na kongresie w Stutgarcie w 1907 roku był delegatem od Partyi Socyalistycznej. Obecnie został postawiony jako kandydat do kongresu Stanów Zjednoczonych.

Przekład polski dzieła Hillquita, starannie wykonany przez tow. B. A. Jędrzejowskiego, zaleca się jeszcze i z tego względu, że tłómacz dodał sprawozdania dwóch najważniejszych partyj socyalistycznych, przedstawione na kongres międzynarodowy w Stutgarcie w 1907 r., i w ten sposób doprowadził dzieje socyalizmu w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki prawie do dni naszych.

Szkoda tylko, że szanowny tłómacz nie postarał się o to, by dzieło to uzupełnić jeszcze jednym rozdziałem, poświęconym historyi polskich organizacyj socyalistycznych na owym gruncie amerykańskim, chociaż — trzeba dodać — czytelnik znajdzie i o tych organizacyach także wzmianki, lecz niestety krótkie.

B. L.

KRONIKA.

Kraków, 12 września.

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: „20 dni kozy“ po premierze sobotniej powtórzone będą w niedzielę 13 b. m.

W poniedziałek wznowienie sztuki Maskoffa: „Tamten“, rolę pułkownika Korniłowa odegra p. Weychert, rolę zaś Wielborskiego objął p. Józef Węgrzyn.

Przyszły tydzień przyniesie nadto wznowienie niegranej oddawna krotochwili Bałuckiego: „Dom otwarty“.

Przebudowa dworca. Dnia 22 b. m. i w dniach następnych odbędzie się pod przewodnictwem radcy namiestnictwa dra Ustyanowskiego komisya stacyjna dla generalnego projektu przebudowy i rozszerzenia dworca kolejowego w Krakowie. Komisya ta zbierze się 22 b. m. o godz. 10 przed południem w magistracie.

Komisya dla rygorozów medycznych. Minister oświaty zamianował na uniwersytecie w Krakowie: Komisarzem rządowym starszego lekarza powiatowego dra Gustawa Biegańskiego, zastępcą dra Stanisława Poniklę; koegzaminatorami przy II. rygorozum medycznem prof. Odona Bujwida, prof. Stanisława Pareńskiego, prof. Jana Piltza; koegzaminatorami przy III. rygorozum prof. Władysława Reissa, prof. Przemysława Pieniążka i docenta Maksymiliana Rutkowskiego.

Sprawa Gwizdaka zaczyna nabierać z każdym dniem większego podkładu sensacyjnego. Okazuje się, że Gwizdak grasował przez kilka lat po całej Galicyi wschodniej, rabując nietylko dwory, ale kradnąc też w Tarnopolu, Stanisławowie i Drohobyczu. Główną siedzibę miał we Lwowie, skąd wyruszał na wyprawy.

Spis skradzionych przez niego rzeczy obejmuje przeszło 500 pozycyj; zapełniają one cały pokój w sądzie karnym.

Samobójstwo. Wczoraj wieczór w mieszkaniu przy ul. Koletek odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w serce uczeń VIII kl. gimnazyalnej Czesław O. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala, gdzie w godzinę po zamachu umarł.

Kinematograf Oesera, który pierwszy raz był w Krakowie w roku 1905 z podobnymi przedstawieniami, przybył do Krakowa i od dziś zacznie dawać przedstawienia we własnym budynku przy pl. Bernardyńskim.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „20 dni kozy“, krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera (nowość).

Niedziela: „2 dni kozy“, krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera.

Poniedziałek: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Mask ff.

Wtorek: „20 dni kozy“, krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera.

Środa: „Podczłowiek“, komedya w 4 aktach T. Jaroszyńskiego (popularne).

Czwartek: „20 dni kozy“, krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera

Piątek: „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

Sobota: „Obłudnicy“, komedya w 3 aktach B. Shaw'a (nowość).

Niedziela: „Obłudnicy“, komedya w 3 aktach B. Shaw'a.

Poniedziałek: „Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r, 1764—1768 nap. I. Grabowski.

— **Repertuar teatru ludowego.**

Sobota: „Porwanie Sabinek“.

Niedziela po południu: „Obywatelka z Krowodrzy“. Wieczór: „Porwanie Sabinek“.

Poniedziałek: „Jarmark małżeński“.

Wtorek: „Kula u nogi“.

Środa: „Porwanie Sabinek“.

Nowiny lwowskie.

Ruski bank. „Diło“ donosi, że ukraiński klub parlamentarny wyjednał wstępną koncesyę u rządu na akcyjny „Ziemski bank hipoteczny“, z kapitałem zakładowym miliona koron na razie, rozdzielonym na 2.500 akcyj po 400 K. Na czele komitetu założycieli stoi metropolita Szeptycki z obu biskupami, wybitni członkowie klubu ruskiego i reprezentanci ruskich instytucyj finansowych.

Defraudacya egzekutora podatkowego. — W lwowskim urzędzie podatkowym jeden z egzekutorów uciekł po zdefraudowaniu 3000 koron. Poczynione za nim poszukiwania nie wydały dotąd rezultatu.

Z kraju.

Wyrodna matka. W środę 9 b. m. znaleziono w Broszkowicach obok Oświęcimia w rzece Sole zwłoki 4 letniego chłopca, w których rozpoznano nieślubnego syna służącej Maryanny Stak w Oświęcimiu. Gdy prowadzono matkę do zwłok syna na cmentarzu złożonych, przyznała się prowadzącym ją policyantom, iż dziecko swe jeszcze w niedzielę 6 b. m. sama wrzuciła pod Oświęcimem do Soły. Chłopiec natychmiast utonął, a prąd wody uniósł trupa do Broszkowic, gdzie go chłopi spostrzegli. Wyrodną matkę osadzono na czas śledztwa w aresztach sądowych.

Straszna pomyłka. W Pustomytach pod Lwowem obywatel tamtejszy p. Kazimierz Mars, brat znanego profesora uniwersytetu dawniej krakowskiego a obecnie lwowskiego, zmarł wskutek strasznej pomyłki. Chcąc w nocy zażyć pigułki na ból głowy, sięgnął po ciemku po pastylki sublimatowe, po których połknięciu umarł w strasznych męczarniach.

Defraudacya i zamach samobójczy. W Drohobyczu aresztowano onegdaj egzekutora podatkowego Krasnopolskiego pod zarzutem sprzeniewierzenia zainkasowanych pieniędzy. Krasnopolski w chwili aresztowania usiłował przebić się nożycami, ale zdołano mu przeszkodzić.

Gerszon Adler, który w Drohobyczu sprzeniewierzył 100.000 K, sam we wtorek zgłosił się do sędziego śledczego. Podczas gdy wysłano za nim listy gończe po całej Europie, on ukrywał się w Drohobyczu i dopiero na wiadomość o aresztowaniu żony wyszedł z ukrycia. Twierdzi on, że obwinienie go o sprzeniewierzenie jest fałszywe, gdyż ma on wzajemne rachunki z obwiniającymi go. Na razie osadzony został w areszcie śledczym.

Śmierć za owoce. W Wicyniu (pow. Złoczów) wynajął włościanin Bartnicki u włościanina Czaka sad. Oberwał wszystkie owoce i nie płacił za nie, a gdy Czak upomniał się o pieniądze, Bartnicki ze słowami „zaraz ci zapłacę“ wszedł do chałupy i wyszedł z niej ze strzelbą, a zmierzywszy się do Czaka, strzelił, godząc go w serce i kładąc trupem na miejscu. Bartnicki zbiegł, ale na drugi dzień ujęto go we wsi Ciemierzyńce i skutego odstawiono do sądu w Złoczowie. Bartnicki siedział już za zabójstwo 3 lata.

Znowu jadowite grzyby. W Burkanowie (pow. Podhajce) zmarły dwie kobiety po spożyciu jadowitych grzybów, a w Turylczu (pow. Borszczów) zmarły 4 osoby.

Z zaboru rosyjskiego.

Systematyczne ogładzanie robotników. Ostatnie dzienniki warszawskie donoszą z Łodzi: W fabryce Silberstejna za 2 tygodnie obniżona zostanie płaca wszystkim robotnikom. W fabryce Wulfsona obniżono w przędzalni płacę o 10%. W fabryce G. Steigerta tkaczom obniżono płacę o 30%. To plon jednego dnia!

Podejrzany wypadek zasłabnięcia. „Kuryer Łódzki“ pisze pod datą czwartkową: Wczoraj po południu wezwano Pogotowie na ul. Zgierską nr 12. Przybyły tam lekarz znalazł w jednem z mieszkań 49-letniego Szlomę Pacanowskiego, który dostał niezwykle silnych bólów żołądka. Przy bliższem badaniu lekarz zauważył niektóre objawy cholery azyatyckiej. Chorego w ciężkim stanie odwieziono do mieszkania przy ul. Zgierskiej nr 38. Raport Pogotowia nie twierdzi stanowczo, że jest to wypadek cholery, zanotowano go jednak, jako bardzo podejrzany, tembardziej więc należałoby wyjaśnić jaknajprędzej całą sprawę.

Rewizya pasażerów. Onegdaj w Sosnowcu po przyjściu pociągu z Katowic wszyscy bez wyjątku pasażerowie zostali poddani rewizyi osobistej. Rewizya trwała przeszło półtorej godziny.

Z caratu.

Generał-gubernator w roli rabina. Sławny już generał-gubernator odeski Tołmaczow typ zwaryowanego stupajki, opiekuje się drogą rozporządzeń obowiązujących, ścisłością przestrzegania przez żydów ich przepisów religijnych. Gdy z powodu drożyzny mięsa koszernego, niektórzy żydzi zaczęli kupować mięso „trefne“, generał-gubernator wydał rozporządzenie, grożące każdemu rzeźnikowi karą 3 tysięcy rubli za sprzedanie żydowi mięsa trefnego. Tenże generał nakazał na prośbę jednego z żydów usunąć z synagogi kantora, co do którego był donos, że zjadł kiedyś w drodze „trefny“ kotlet.

Skazanie pomocnika komisarza. Jeszcze kiedy obecny prezes ministrów P. A. Stołypin był gubernatorem w Saratowie, mianowicie w styczniu 1905 r. miało miejsce następujące zajście pomiędzy uczniami miejscowego gimnazyum, a policya w osobie pom. komisarza Łogwinowa, oraz rewirowego Sawinieckiego, zaprowadzających w mieście „porządek“ przy pomocy oddziału policyantów i 5 kozaków konnych.

Dnia tego gimnaziści udali się tłumnie do gimnazyum żeńskiego, w celu proszenia dyrektora o przerwanie wykładów. Otrzymawszy wiadomość, że lekcye przerwano tam jeszcze przed ich przybyciem, uczniowie w tym samym celu skierowali się ku gimnazyum Maryjskiemu. Przed bramą uczelni ujrzeli oddział kozaków i policyantów, którzy, jak się okazało już uprzednio, polecili pozamykać wszystkie wejścia zewnętrzne. Delegacya zatrzymała się na chodniku przed gimnazyum. W tem na cichą komendę pom. Łogwinowa, kozacy znienacka zaatakowali młodzież, bijąc ją i kalecząc kańczugami, w czem brał też nader czynny udział sam dowodzący Łogwinow.

Ekspertyza lekarzy, zeznania naocznych świadków zajścia i śledztwo pierwiastkowe ustaliły niezbicie winę wymienionych osób. Nadto z zeznań świadków wynikło, że pobitych było znacznie więcej, niż 3, którą to liczbę podaje akt oskarżenia. Na widok pogromu bezbronnych dzieci (od 12-letnich), panie z inteligencyi rzucały się pomiędzy walczących, starając się powstrzymać sobą kozaków! Brak uprzedzenia o ataku był ze strony pomocnika komisarza Łogwinowa przekroczeniem instrukcyi. Obecny przy zajściu policmajster Zaćwilichowskij oświadczył, że postępek Łogwinowa uważa za hańbę. (P. Zaćwilichowskij podał się już i otrzymał dymisyę). Miejsce pogromu pokrywały gęste zaspy śnieżne; niektórych gimnazistów kozacy wtłaczali wprost w śnieg. Z rozkazu gubernatora oddano winnych pogromu pod sąd. Pomocnik komisarza Łogwinow z wyroku sądu otrzymał dymisyę, rewirowego Sawinickiego skazane na cztery dni odwachu.

Ze świata.

Upton Sinclair, jako oskarżyciel i oskarżony. Z Nowego Jorku donoszą: Nowa powieść Uptona Sinclaira „Wekslarze“ wkrótce zajmie sądy amerykańskie. Autor uderza w niej ostro na trust stalowy, który dostarczył marynarce lichych płyt pancernych.

Przewodniczący trustu, William Corey, wniósł skargę przeciwko Sinclairowi. Sprawa ta budzi ogólne zainteresowanie.

Przeciw Japończykom. W wielkiej fabryce konserw z łososi w Nushagak (Alaska, półn. Ameryka) przyszło do formalnej bitwy między robotnikami japońskimi a białymi, przeważnie pochodzenia portugalskiego. Kilku Japończyków zostało zabitych. Konsul japoński w San Francisco wyjechał na miejsce dla zbadania zajścia.

Wolne żarty.

Krakowskie wynalazki.

Gdy świat cały robi wynalazki,
Nie pozostał też i Kraków w tyle,
Też ma wynalazców z bożej łaski,
Też rozkwita bujnie w twórczej sile.

Zeppelin pracuje nad balonem,
Bracia Wright zaś nad aëroplanem.
Kraków też się chlubić może plonem:
Jest tu Kosobucki z „fortepianem“,

No... i z „hygenostą“ jest Gorecki!
Czegóż więcej od Krakowa chcecie?
Ani duch francuski, ani niemiecki
Nie obmyśla, jak wywozić śmiecie,

Tylko polski duch wynalazczości
Nad problemem tym niezmordowanie
Sili się: nad sprawą nieczystości!
I obmyślą wciąż jej rozwiązanie.

Problem wielki, najważniejszy w świecie!
Co tam balon, czy aëroplany?!
Najważniejszą dla nas rzeczą: śmiecie!
„Hygenost“ — albo też „fortepiany“?

Niech tam głupi Niemcy i Anglicy
Wynajdują wciąż maszyny nowe,
Do kultury my dajem skarbnicy
Same wynalazki śmietnikowe.

W nie swój geniusz, całą sumę trudu
Wkłada Kraków; wciąż śmieciarki płodzi.
Nic dziwnego: tu, gdzie tyle brudu,
Na myśl nic innego nie przychodzi...

Jowialski.

Z różnych stron.

Telegraf bez drutu przez Atlantyk. — Szpiegostwo niemieckie we Francyi. — Wesoły pojedynek.

Wynalazek profesora Branly, który za pomocą doświadczeń w laboratoryum odkrył naukową zasadę porozumiewania się na odległość bez żadnych przewodników, znalazł rozległe zastosowanie we wszystkich krajach.

We Francyi próby telegrafowania bez drutu dały szybko bardzo pomyślne wyniki. Od czasu pierwszych doświadczeń, przeprowadzonych pomiędzy wieżą Eifla a Panteonem, nowy system telegrafowania uczynił niespodziewanie świetne postępy, przechodząc przez coraz dalsze etapy rozwoju. Odległość punktów, pomiędzy którymi zaprowadzano komunikacyę telegraficzną, stawała się coraz większa. Z Paryża udawało się wysyłać depesze początkowo do Szerburga, do Brestu, potem na wyspy Porquerolles, do Bizerte, a wreszcie do Casablanca.

Na morzu semafor przylądka Lezard, na południowo-wschodnim brzegu Anglii, komunikował się ustawicznie w promieniu stu mil morskich ze statkami, posiadającymi aparaty odbiorcze.

Wówczas wynalazcy zaczęli marzyć o połączeniu Europy z Ameryką. Czy jednak siła promieniowania i intenzywność fal Hertza pozwolą na skomunikowanie tak odległych stacyj? Pytanie to stawiało sobie wielu uczonych. Obecnie problemat komunikacyi transatlantyckiej został rozwiązany teoretycznie w zupełności, a praktycznie — w najważniejszych swych trudnościach.

Pewien uczony amerykański, Lee de Forest, zawarł kontrakt z rządem francuskim w celu zaprowadzenia telegraficznej komunikacyi bez drutu między Paryżem a Nowym Jorkiem. Za kilka dni odbędą się pierwsze próby pomiędzy stacyą na wieży Eifla, a drugą stacyą, zainstalowaną w Nowym Jorku. Dr de Forest wybrał w tym celu jeden z tych olbrzymich gmachów w stolicy amerykańskiej,

które znane są pod nazwą „drapaczy nieba“ (Sky Crasers). Na dwudziestem piątem piętrze takiego budynku, należącego do pewnej kompanii amerykańskiej, umieścił pomysłowy uczony swe aparaty odbiorcze. Według umowy, zawartej z rządem francuskim, telegraf bez drutu Paryż—Nowy Jork ma zacząć funkcyonować w bliskiej przyszłości.

W kołach uczonych czynią poważne zarzuty przeciw tej śmiałej próbie. W liczbie argumentów przeciwników telegrafu transatlantyckiego najważniejszym jest wzgląd na budowę kuli ziemskiej i wielką odległość pomiędzy Paryżem a Nowym Jorkiem — zbyt wielką, aby fale Hertza mogły ją przebyć bez zatracenia dostatecznej intenzywności. — Jednak dyrektor obserwatoryum meteorologicznego w Aix-la-Chapelle (we Francyi), doktor Polis, otrzymywał w odległości ośmiuset mil morskich od brzegu amerykańskiego biuletyny meteorologiczne ze Stanów Zjednoczonych. Ten sam uczony w odległości 1200 mil od brzegu Anglii sporządzał mapy meteorologiczne, dla których wskazówki nadsyłały mu statki, przechodzące w odległości ośmiuset mil. Te próby dają nadzieję, że komunikacya telegraficzna bez drutu między Europą a Ameryką będzie mogła funkcyonować normalnie. Pociągnie to za sobą wielkie udogodnienia, nie mówiąc o znaczeniu, jakie ten doniosły wypadek mieć będzie dla nauki i dla sprawy światowego rozwoju.

* * *

Paryski „Journal“ donosi, że policya odkryła w pewnej fabryce wyrobów metalowych na jednem z przedmieść paryskich silną organizacyę szpiegowską. Policya całą sprawę otacza wielką tajemnicą, nie chcąc spłoszyć członków organizacyi, których spodziewa się pochwycić w swe ręce. Naturalnie rozchodzi się o szpiegów niemieckich.

Podobny wypadek miał miejsce w Orleanie, gdzie aresztowano indywidyum, nazywające się Harnist albo Meunier, pod zarzutem szpiegostwa. Harnist był podoficerem w armii niemieckiej, a ostatnio był szynkarzem w pewnej miejscowości granicznej w Alzacyi. Starał on się w Orleanie nawiązać stosunki z artylerzystami, od których usiłował wydostać tajemnicę nowego działa francuskiego o kalibrze 75 milimetrów. Na cel ten miał do dyspozycyi duże sumy. Zdradził go żołnierz Leclère, który pozornie przystał na propozycye szpiega i wciągnął go do zasadzki.

* * *

Z powodu wielkiej ilości bezkrwawych pojedynków, które w ostatnich czasach odbyły się w Paryżu, opowiada „Vita“ o bardzo wesołych pojedynkach z dawniejszych czasów.

Gdy Eugeniusz de Mirecourt napadł ostro w swem piśmie na starszego Dumasa, otrzymał wyzwanie od młodszego. Zaledwie ukazali się świadkowie z ponuremi minami u surowego krytyka, kazał on zawołać swego małego synka Edgara. Do gabinetu wszedł malec, który zaledwie mógł ręką dosięgnąć klamki u drzwi.

— Ponieważ pan Dumas ojciec — rzekł Mirecourt do sekundantów spokojnie i z godnością — wybrał sobie swego syna na zastępcę, aczkolwiek sam jest zdrów i silny, przeto i ja, aby szanse były równe, wybieram na zastępcę mego syna. Proszę we wszystkiem zwracać się do niego.

Paryż bawił się przez długi czas tem wyzwaniem.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Przez tow. Daszyńskiego 500 K, Doffing Friegyes Budapeszt 40 h, Robotnicy z wojskowych magazynów 4 K, Z. przez tow. Wasilewskiego 10 K, Zebrane w Ameryce za pośrednictwem tow. Wasilewskiego 8 K 35 h.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Zwracamy uwagę na ogłoszenie o **„Samouczku“ Plato v. Reussnera**, zob. ogłoszenia str. 8.

TELEGRAMY

z dnia 12 września.

„Wolność“ węgierska.

Budapeszt. Projektowany na 13 b. m. pochód demonstracyjny, urządzony przez socyalnych demokratów w sprawie reformy wyborczej, został przez policyę zakazany.

Proces o zamach na Dreyfusa.

Paryż. W procesie Gregoriego prokurator zażądał ukarania jego; nie ma nic jednak przeciw zastosowaniu okoliczności łagodzących.

Grigori został uwolniony. Obrońca jego w mowie swej żalił się na czynione obronie trudności, poczem przysięgli zaprzeczyli pytania co do winy i trybunał wydał wyrok uwalniający.

Wpływ rewolucyi tureckiej na Rosyę.

Petersburg. Petersburska agencya telegraficzna zaprzecza informacyi jednego z dzienników budapeszteńskich, jakoby sukces młodotureckiego komitetu spowodował utworzenie komitetu młodorosyjskiego, celem szerzenia propagandy rewolucyjnej wśród wojska i jakoby z powodu tego odbyły się liczne aresztowania i rewizye domowe.

Podróż cesarza Wilhelma przez Francyę.

Paryż. „Petit Parisien“ dowiaduje się, że na wypadek, gdyby cesarz Wilhelm z Monastyru (Münster) przejeżdżał przez terytoryum francuskie, organa cłowe otrzymały odpowiednie wskazówki, aby automobil bez przeszkody puszczono.

Paryż. Ag. Havasa donosi, że cesarz Wilhelm przybył do Gerardener o godzinie 5 po południu, ale nie przekroczył granicy, tylko stamtąd przyglądał się wspaniałej okolicy. Spostrzegłszy zarządzenia władz francuskich celem utrzymania porządku na granicy, poprosił do siebie naczelnego komisarza i prosił go o wyrażenie za to rządowi francuskiemu podziękowania.

Walka o tron marokkański.

Berlin. „Norddeutsche Allg. Zeitung“ występuje przeciw „Matin'owi“ i „Temps'owi“, które zarzucają konsulowi niemieckiemu z Tangeru drowi Vasselowi, jakoby ten chciał prowadzić intrygi, i twierdzi, że przeciwnie — przeciw konsulowi niemieckiemu chcą one urządzić intrygę.

Paryż. „Matin“ donosi z Tangeru: Przybył tu pełnomocnik Mulej Hafida, który traktować będzie z reprezentantami mocarstw. Mulej Hafid w zasadzie uzna traktat z Algeciras, ale liczy na to, że uzyska zmiany, zwłaszcza co do organizacyi policyi. Z Francyą dążyć będzie do ugody co do specyalnych jej żądań.

Tanger. (Ag. Havasa). Mługi przybył do Marakkesz i proklamował Abdul Azisa sułtanem; równocześnie wezwał Abdul Azisa, aby przybył do Marakkesz, gdyż w przeciwnym razie obwoła sułtanem jednego z szeików.

Przeciw kongresowi katolickiemu.

Londyn. Protestanckie korporacye zawiadomiły wczoraj telegraficznie ministra spraw wewnętrznych, że opinia publiczna Londynu i prowincyi jest przeciw procesyi ulicznej i żądały zakazu jej.

Zatonięcie okrętu.

Rio de Janeiro. Jak dzienniki donoszą, parowiec angielski „Startian Prince“ zatonął. 14 osób zginęło.

Z TURCYI.

Konstantynopol. Według depeszy z Sivas, usiłowało 300 pospolitych zbrodniarzy uciec z więzienia. Wojsko zabiło 11 więźniów.

Konstantynopol. Po raz pierwszy został obecnie grecki urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych zamianowany urzędnikiem z ramienia tego ministerstwa na wyspie Lemnos.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Kraków.** W lokalu stow. „Postęp“, ul. Krakowska 25, mieszczą się następujące stowarzyszenia zawodowe:

1) Stacya płatnicza malarzy i lakierników (dyżur w sobotę od 10—12 w południe).

2) Stacya płatnicza grzebieniarzy (chemicznych) (dyżur w sobotę od 10—12 w południe).

3) Stacya płatnicza kuśnierzy (dyżur w poniedziałek od 7½—9 wieczór).

4) Stacya płatnicza metalowców (dyżur w sobotę od 10—12 w południe).

5) Stacya płatnicza introligatorów (dyżur w poniedziałek od 8—10 wieczór).

6) Stacya płatnicza robotników młodocianych (dyżur codzienny od 7—9 wieczór).

7) Grupa miejscowa I. piekarzy (dyżur w piątek od 10 rano do 6 wieczór).

Komitet miejscowy żydowskiej socyalnej demokracyi dyżuruje codziennie od 8—10 wieczór. Posiedzenia komitetu odbywają się co poniedziałek wieczór.

* **Zgromadzenie ludowe.** Komitet miejscowy żydowskiej socyalnej demokracyi zwołuje na niedzielę 13 b. m. do sali stow. „Postęp“ (ul. Krakowska 25) zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Sejm a proletaryat“. Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Posiedzenie zarządu Związku w Krakowie** odbędzie się we wtorek 15 b. m. Sprawy ważne.

* **Podgórze.** W niedzielę 13 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 4) odbędzie się przedstawienie amatorskie. Odegranym zostanie „Werbel domowy“, obraz ludowy ze śpiewami. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Wstęp 40 h.

Przedstawienia i zabawy taneczne odbywają się w każdą niedzielę.

* **Baczność Polacy w Monachium!** Staraniem Stow. pracujących Polaków odbędzie się w niedzielę 13 b. m. w sali przy Müllerstrasse drugi odczyt Fryderyka Treutza: „O Adamie Mickiewiczu“. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 12 września. Pszenica na październik 11... do 11·25. Pszenica na kwiecień 11·54 do 11·55. Żyto na październik 9·33 do 9·34. Żyto na kwiecień 9·64 do 9·65. Owies na październik 7·85 do 7... Owies na kwiecień 8·22 do 8·23. Kukurudza na wrzesień 8·22 do 8·23. Kukurudza na maj 7·32 do 7·33. (Rzepak we wrześniu nie notuje).

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie słabe. Pogoda: pochmurno.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurnie, miejscami mgła nad ziemią, mierne wiatry, chłodno, niepewna i niestała pogoda.

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach“ liczymy za każde **słowo 6 hal., tytuł 20 hal.**

L. 1251/08.

OBWIESZCZENIE.

Zarząd miejskiej Kasy chorych w Krakowie zawiadamia P. T. Pracodawców i Robotników, iż Magistrat m. Krakowa rozporządzeniem z dnia 29 sierpnia 1908 roku L. 36638 zmienił na podstawie §. 7 ustawy z dnia 30 marca 1888 r. Nr. 33 Dz. p. p. w niektórych szczegółach obowiązującą dotychczas normę obliczania zwykłych zarobków dziennych w okręgu administracyjnym miasta Krakowa i ustanowił poniżej wyszczególnione kwoty przeciętnego zwykłego zarobku dziennego, które począwszy **od 1 września 1908 r.** aż do dalszego zarządzenia odmiennego służyć mają za podstawę przy wymierzaniu opłat na rzecz miejskiej Kasy chorych w Krakowie, oraz przy obliczaniu świadczeń tejże Kasy wobec jej członków.

Zgodnie więc z obecnem brzmieniem statutu wymiar opłat uskuteczniać się będzie jak następuje:

Rodzaj i stopień zatrudnienia	Zarobek dzienny		Opłata tygodniowa						Opłata miesięczna					
			członka		pracodawcy		Razem		członka		pracodawcy		Razem	
	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h	K	h
I. ROBOTNICY.														
A. 1) Robotnicy młodociani do lat 16	—	60	—	8	—	4	—	12	—	36	—	18	—	54
2) Uczniowie i praktykanci ponad lat 16, wolontaryusze	1	—	—	14	—	7	—	21	—	60	—	30	—	90
B. Robotnicy dorośli:														
1) Najemnicy dzienni podrzędniejsi, służący	1	20	—	16	—	8	—	24	—	72	—	36	1	08
2) Wyrobnicy przemysłowi (fabryczni i budowlani), woźnice	1	60	—	22	—	11	—	33	—	92	—	48	1	44
3) Ukwalifikowani robotnicy zawodowi do lat 24, dyurniści, mundanci	2	—	—	28	—	14	—	42	1	20	—	60	1	80
4) Słudzy pomocniczy c. k. Zarządu poczt i telegrafów	2	20	—	—	—	—	—	—	—	—	1	98	1	98
5) Słudzy pomocniczy wszystkich innych urzędów i instytucyj państwowych	2	40	—	—	—	—	—	—	—	—	2	16	2	16
6) Ukwalifikowani robotnicy zawodowi ponad lat 24	3	—	—	42	—	21	—	63	1	80	—	70	2	70
7) Podmajstrzy, nadzorcy	3	50	—	49	—	25	—	74	2	10	1	15	3	15
8) Urzędnicy przemysłowi, dziennikarze, koncypienci adwokaccy, kierownicy, artyści	4	—	—	56	—	28	—	84	2	40	1	60	3	60
II. ROBOTNICE.														
A. Robotnice młodociane do lat 17	—	60	—	8	—	4	—	12	—	36	—	18	—	54
B. Robotnice dorosłe:														
1) Najemnice dzienne, pomocnice handlowe do lat 20, szwaczki, służące	1	20	—	16	—	8	—	24	—	72	—	36	1	08
2) Pomocnice przemysłowe, handlowe ponad lat 20, robotnice zatrudnione w konfekcyi papierowej i w przemyśle graficznym, modniarki, praczki, prasowaczki, posługaczki kliniczne	1	60	—	22	—	11	—	33	—	96	—	48	1	44
3) Robotnice zawodowe, mundantki, dyurnistki, kasyerki, polerownice	2	—	—	28	—	14	—	42	1	20	—	60	1	80
4) Kierowniczki, nadzorczynie, manipulantki	3	—	—	42	—	21	—	63	1	80	—	90	2	70
5) Artystki	4	—	—	56	—	28	—	84	2	40	1	20	3	60

Wskutek powyższego rozporządzenia Magistratu Zarząd miejskiej Kasy chorych wzywa uprzejmie P. T. Pracodawców, aby odtąd przy zgłaszaniu do ubezpieczenia zatrudnionych przez siebie robotników uwzględniali przytoczone powyżej normy — przyczem nadmienia, iż zaliczenie dotychczas ubezpieczonych osób do poszczególnych kategoryj płac przeprowadzono z urzędu z dniem 1 września b. r.

Kraków, we wrześniu 1908 roku.

Prezes Kasy: **Zygmunt Żuławski.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 9…